Nr 137 Kraków, Środa dnia 17 Czerwca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 c
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ruch ludowy.

Z Wadowickiego d. 10 czerwca.

II.

Ale przypatrzmy się teraz, jak socjalni-demokraci zabierają się do dzieła. W maju b. r. miałem sposobność przysłuchać się takiemu werbunkowi:

W pewnej wsi, do gospodarza, znanego w powiecie wadowickim, przyszedł człowiek młody, najwyżej lat 30 mieć mogący, nie najgorzej ubrany, z powierzchowności i z zachowania się zdradzający jaką taką inteligencję.

Ten niezwykły gość wymieniwszy swoje nazwisko, którego nie pamiętam, oświadczył, iż jest robotnikiem. Spełnienie swojej misji rozpoczął rozmową na temat o stronnictwach w kraju i o złej gospodarce społecznej. Zapytany, jakby było lepiej, zachwalał ustawy węgierskie i tamtejsze prawa kościelne. Gdy atoli gospodarz zbijał jego zapatrywania, socjalista oznajmił, że wtedy dopiero będzie dobrze, gdy się z gruntu odmieni porządek administracyjny i ustrój społeczny. Dokonać zaś tego można tylko na drodze gwałtu, a mianowicie złych urzędników, należy usunąć, większe własności znieść, fabryki upaństwowić, banki i kasy zrabować, a pieniądze rozdać między robotników. Te wywody socjalnego demokraty trafiły rzecz naturalna na burzliwą opozycję ze strony gospodarza, który w uniesieniu potokiem słów oburzenia zgromił emisarjusza, za jego krwiożercze zachcianki. Wobec tych gromów chłopskich znalazł się ów socjalista, jak ten Stach, który z miejskiego ukrycia po raz pierwszy udał się na wieś do stryja i niemałego nabawił się strachu, gdy gęsi na niego poczęły krzyczeć, „musiał w błoto wleźć, bo go gęsi chciały zjeść;“ a cóż dopiero miał robić nasz socjalny-demokrata, gdy nie gęsi ujrzał, ale dziarskiego chłopa, który rozsierdzony bluźnierczą mową, począł mu dowodzić, że ani w piekle takich rzeczy nie knują na ludzkość, z jakiemi on do niego przyszedł. Socjalista uląkł się, bo zmiękł trochę i już był gotów ustąpić nieco ze swoich żądań. Zapewniał uroczyście, że socjalizm istnieje, że każdy człowiek jest socjalistą, że oni zwyciężyć kiedyś muszą. Wtedy gospodarz, chcąc się dowiedzieć w jakiej wierze w złej czy dobrej oni działają, zapytał, jaki by był ostateczny cel socjalizmu? Na to odpowiedział mu z namaszczeniem gość-socjalista, że uszczęśliwienie ludzkości jest tym celem. To bluźnierstwo do reszty wyprowadziło naszego chłopa z równowagi, acz zalecał on się zawsze umiarkowaniem. Więc krwawe usuwanie ludzi niewygodnych dla socjalizmu jest uszczęśliwianiem ludzkości? — zapytał rozindyczony włościanin. — Więc wydarcie nieraz ciężko zapracowanego i zaoszczędzonego grosza i krzywdzenie w ten sposób ludności także jest jej uszczęśliwieniem? — piorunował chłop dalej. — Więc wydzieranie własności, złodziejstwo, rabunek i gwałty prowadzą do uszczęśliwienia świata? Takież to wasze wyobrażenie o szczęściu człowieka? O, my chłopi inaczej je pojmujemy, dla nas miłość bliźniego jest drogowskazem naszego życia, my nie krzywd, lecz sprawiedliwości chcemy! Wolimy raczej dać się krzywdzić, niż innym krzywdę wyrządzać. Źleś człowiecze trafił, idź między takich, jakeś sam — zaopinjował w końcu gospodarz i widząc, że pogoda się robi, zabrał się do wyjścia.

Socjallista wstał ze smutną miną, nierad że jego posłannictwo tak mu się nie udało, wziął kapelusz i ruszył ku drzwiom. Na odchodnem pocieszał go gospodarz, że powoli da się wiele naprawić także i w stosunkach robotniczych, ale trzeba dążyć do ich naprawy drogą uczciwą i legalną, bo hałasy i wrzaski na nic się nie zdadzą. Przy tej sposobności wytknął mu także socjalistyczne demonstracje przeciw ludowi na Kościuszkowskim wieczorku patrjotycznym w Krakowie i tem tak go zawstydził, że socjalista jakby zimną wodą oblany wyniósł się niby zmyty z pod strzechy wieśniaczej, zostawiając po sobie bardzo przykre wrażenie w duszy gospodarza. Emisarjusz ten nie mówił w tym wypadku o religji i o zniesieniu osobistej własności i t. dalej, zapewne przez ostrożność, boć przecie to główne zadanie ich programu. Tak! Socjaliści nigdy nie będą zbierali plonów ze swej pracy na wsi, choćby do tej roboty wzięli się z największą ostrożnością i przebiegłością, bo sam wyraz „socjalista“ jest dla ludu tak niepopularny, że każdy chłop się nim zastrasza. Pomimo to baczność społeczeństwo!! W małych dawkach udziela się socjalizm ludowi wraz z fałszywą interpretacją Pisma św. Pewni agitatorowie, nazywający się socjalistam, czynią to w ten sposób, że lud wcale tego nie dostrzega, bo oni swój socjalizm okrywają zręcznym płaszczem, nazywając siebie wierzącymi chrześcijanami, a swoje stronnictwo na wskroś chrześcijańskiem i w chrystjanizmie pojmowanym według swego upodobania ukrywają swój socjalizm. Ich program litografowany sięga dalej niż program rzeszowski i o tyle jest niebezpieczny, że jest podawany w nazwie chrześcijańskiej, zupełnie jak gorzka trucizna w opłatku. Gdzie lud jest ciemniejszy, np. w powiecie myślenickim, zwłaszcza w okolicy Makowa, to nieświadomie przyjmuje ten socjalizm w szacie nazwy chrześcijańskiej. Ciemny bowiem umysł tych mieszkańców nie może pojąć, że prorok fałszywy śpiewając pieśń „Kto się w opiekę“, potrafi zabijać ludzi: że socjalizm, choćby on się ukrywał w szacie nazwy nie tylko chrześcijańskiej ale i katolickiej lub świętej i najświętszej jest zawsze dla niego zgubny.

Lud socjalizmu boi się, jak djabeł święconej wody, ale idzie za fałszywymi prorokami, bo mu brak zdrowego sądu, nie może odróżnić kłamstwa od prawdy, gdyż brakuje mu potrzebnej do tego oświaty. Dlatego też owi chrześcijańscy socjaliści są zbieraniną z całej zach. Galicji, najbardziej upośledzonych pod względem umysłowym osobników, lub ludzi leniwych, którym się nie chce nad niczem zastanawiać.

Goły socjalizm, a i ten odziany nazwą chrześcijańską, nigdy i pod żadnym warunkiem nie znajdzie wyznawców wśród ludu, jeżeli ten będzie wiedział, że to, co mu dają tchnie socjalizmem. Dlatego też lud na zgromadzeniu w Wadowicach, gdy poseł p. Styła oświadczył, że program jego przeciwnika jest socjalistyczny, pomnożył szeregi stronnictwa ludowego, w którego programie i działalności upatruje wiele zmian korzystnych dla siebie. Czy wybór dobry uczynił lud, zebrany na tym wiecu, przyszłość to okaże; w każdym jednak razie daje to dowód zdrowego rozsądku, jeżeli z dwojga złego chce się wybrać mniejsze złe, a program rzeszowski przedstawiono wtedy jako lepszy, od programu socjalistycznego! Krok ten był koniecznością wynikającą z tego, że nie było tam przedstawicieli innych stronnictw, a inteligencja miejska na tem zgromadzeniu wcale głosu nie zabierała. A dlaczego tego nie uczyniła? wszak miała do tego wszelakie prawo. Jakaś dziwna obojętność na sprawy publiczne panuje wśród ludności małomiasteczkowej. Dlatego też słusznie nazwał ktoś Wadowice „miastem siedmiu braci śpiących“. Dumna stolica powiatu ograniczyła swoją działalność polityczną na tem, że wysłała petycję do Sejmu o przyznanie jej prawa wybierania posła z kurji miejskiej, a skonfundowana odmową Sejmu, zakończyła na tem swą karjerę polityczną; gdzież jej mieszać się do takich spraw jak polityka chłopska? Ta bierność w życiu politycznem odbiła się dotkliwie na ludności miejskiej, podczas wyborów do Rady miejskiej. Oto niektórzy mieszczanie Wadowiccy w przeddzień wyborów radzili się chłopów, jak mają prowadzić agitację, żeby żydów nie puścić do Rady miejskiej. Na to potrzebowali oni pouczenia od chłopów, choć spodziewaćby się należało, że raczej włościanie powinniby zasięgać rady, jak należy postępować w takich wypadkach. I cóż się stało? kilku żydów weszło do Rady i dzisiaj są ojcami miasta. Nie należy się jednak dziwić takiemu wynikowi wyborów, jeżeli się zważy, że jeden z filarów inteligencji oddał swe głosy na żydów! Ludność miejska powołująca do reprezentacji gminnej żydów, nie może budzić do siebie zaufania u ludności wiejskiej, która na zgromadzeniu ludowem od reprezentantów stronnictwa ludowego natarczywie domagała się, aby żydów nie przyjmowano do tego stronnictwa. A wieleż innych jest jeszcze przyczyn dzielących ludność wiejską od miejskiej? Dość wspomnieć popieranie handlu żydowskiego przez niektóre organa rządowe przeciw Kółkom rolniczym skierowane. Ale o tem kiedyindziej.

Przyczyny zniechęcenia ludu do inteligencji tkwią głębiej. Lud jest krótkowidzem, swoim wzrokiem nie sięga on daleko poza sferę swego czasowego otoczenia i czy to w sądzie, czy w starostwie w wykonawcach ustaw częstokroć dla niego bardzo przykrych i dokuczliwych, widzi wprost ustawodawców. Tak więc inteligencja miejska urzędnicza, bez najmniejszej własnej współwiny przez bezwzględne spełnianie swoich obowiązków, jakie na nią wkłada ustawa taka, budzi do siebie brak zaufania. Na dowód, że tak jest, pozwolę sobie przytoczyć urywek rozmowy z pewnym chłopem w sprawie ustawy o akuszerkach okręgowych:

— Jak się macie Wojciechu, czegoście tacy smutni? zagaduję chłopa, widząc, że idzie z zafrasowaną miną z miasta.

— Ee no cózbym nie był smutny, kie już tak trapią biedny naród, że nie do wytrzymania. Kiela dni temu zachorowała mi kobieta, no jużci trzeba było posłać po aukusierkę egzaminową, ale jej w chałupie nie było. Tak ja ide do tej co przedtem chodziła ku kobietom a ta zaś nie chce iść, bo sie boi, że ją wsadzą do hereśtu. No i co tu robić; wróciłem do domu, a tu kobieta wrzescy, rety gwałty, aż litość brała. Kiej już widze, że nie przelewki, poszedł ja ci drugi raz po nią i ledwiem ją wywlókł z domu, żeby szła zemną i ratowała biedną babę. No i dzisiaj wsadzili tę babę przezemnie na kiela dni do hereśtu i dlatego mi markotno za nią. Ci panowie urzędnicy z miasta, to już nie mają najmniejszej litości nad nami!

I pytam teraz, czy tu wieśniak patrzy na ustawę, jaka urzędnika obowiązuje? Nie! on żąda od niego serca, a gdy tego nie widzi, to rzecz jasna, że nie czuje do niego sympatji, że rodzi się w nim niechęć i nienawiść w pierwszym rzędzie do urzędnika dotyczącego, a w dalszym do całej inteligencji, bo jak zwykł mówić: „oni wszyscy jednacy“.

Czy chłop, patrząc na skutki takiej dokuczliwej ustawy, oprze się podszeptom socjalistów, którzy do doznanych przez niego przykrości dołożą inne prawdziwe lub nieprawdziwe i w jaskrawych barwach ludowi je przedstawią? Doprawdy, trzeba być bardzo powściągliwym, trzeba mieć skromność i bezinteresowność Arystydesa, żeby być obojętnym i zimnym na to, co dolega, a przecież nie każdy to potrafi. Prawda, że do inteligencji niechęć tę żywią jednostki dotknięte tym lub owym paragrafem ustaw i to główie z powodu często nieuzasadnionego, ale niechęć ta istnieje zwłaszcza u jednostek najmniej oświeconych. Z drugiej strony światlejsi włościanie żądając dla siebie korzystnych ustaw, ujmują się także za urzędnikami, gdy widzą, że ich prawa obywatelskie bywają ukrócane jak n. p. podczas zeszłorocznych wyborów do Sejmu.

Czy inteligencja miejska dobrze robi, trzymając sie zdala od ruchu włościańskiego? to się później okaże, sądzimy wszakże, że źle, bo właśnie ona według naszego zdania powinna nadawać umiarkowany ton zebraniom chłopskim i być tym miarodajnym czynnikiem, miarkującym zapędy żywiołów skrajnych. Gdy tego nie będzie, gdy inteligencja nie będzie brała udziału dodatniego w ruchu ludowym, to ten lud zatraci pojęcie swej skrajności, do której doszedł i tą samą drogą pójdzie coraz dalej, dopóki nie dostrzeże sideł socjalistycznych na swych nogach, a wtedy odwrót byłby zbyt utrudniony, może nawet niemożebny.

Balonem do bieguna północnego.

Główna ekspedycja szwedzkiego inżyniera Andrée, który zamierzył balonem przedostać się do północnych kończyn ziemi, nareszcie przyszła do skutku.

Jak doniosły depesze, dzielny podróżnik w dniu 4 czwartego czerwca opuścił Sztockholm i udał się do Gothenburga. Stamtąd odpłynął na okręcie „Virgo“ do Szpitzbergu. Tam przybędzie 18 czerwca, a w miesiąc później balon ma być zupełnie przygotowany do drogi i gotów do puszczenia się w przestworza niebieskie. Z Hamerfastu Andrée

zabrał znaczną ilość gołębi pocztowych i dzięki im powinniśmy mieć ciągłą styczność z wyprawą i szczegółowe o niej wiadomości. Spodziewają się także, że Andrée spotka Nansena i doniesie do Europy o losie jego ekspedycji.

Czy ta podróż będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem, lub nie? — to inne pytanie. W każdym razie trzeba przyznać jej kierownikowi nadzwyczaj wiele odwagi i zamiłowania do nauki. Poświęca siebie i towarzyszy i całe to przedsięwzięcie przypomina nam fantastyczną powieść Juljusza Vernego: „Pięć tygodni balonem".

W Sztockholmie jeden z reporterów zapytał Andréego, o którym czasie ma zamiar znaleźć się przy biegunie?

— Na to odpowiedzieć stanowczo nie mogę — rzekł inżynier. — Gdybym wziął w rachunek zwykłą chyżość balonu 27 kilometrów na godzinę i nie spotkał się z przeciwnemi prądami, to powinienem ujrzeć biegun północny w przeciągu 41 godzin. W lecie jednak, szczególniej od strony Szpitzbergu wiatry są nadzwyczaj słabe. Jazda więc może potrwać tydzień, miesiąc, a nawet rok.

Andrée jest człowiekiem nadzwyczaj przedsiębiorczym i pomysłowym. Do swego balonu zastosował setki nowych wynalazków. Sama już konstrukcja zwraca powszechną uwagę. Najważniejszą jednak częścią składową balonu, którą skonstruował sam podróżnik, jest — ster. Nie jest on tak udoskonalony, aby mógł dowolnie kierować okrętem nadpowietrznym, ale w każdym razie znaczny to już postęp w dziedzinie aeronautyki.

W chwili, gdy Andrée wyjeżdżał z hotelu na stację kolei, zebrały się na dworcu i ulicach przyległych stolicy takie olbrzymie tłumy ludności, że podróżnik nie mógł się przedostać do wagonu. Hrabia Hamilton wzniósł okrzyk na jego cześć, powtórzony przez dziesiątki tysięcy ludzi i pociąg przy brany w kwiaty i zieleń, wyruszył do Gothenburga. Tam odbył się wielki bankiet i w dniu 7 czerwca statek „Virgo" poniósł Andréego i jego nadzieje w stronę Spitzbergu. Z tego punktu rozpocznie się wycieczka balonem. Do Spitzbergu towarzyszy mu komisja naukowa, złożona z panów: Grevenberga, Arrheniusa, de Geera i porucznika Knorringa. Z Andréem jedzie tylko doktór Ekholm i kandydat filozofji Nils Strinberg, bratanek znanego poety Strinberga.

Kapitan W. Bade w Wismarze, który swojego czasu zajmował się podróżami do bieguna, powziął oryginalną ideę urządzenia wycieczki towarzyskiej do Spitzbergu. Zapisało się już kilkadziesiąt panów i kobiet, należących do najlepszych sfer społeczeństwa szwedzkiego. Wyruszą oni 10 lipca i zdążą na ważny moment, gdy balon wzniesie się w górę.

W Nowym Jorku sądzą, że Andrée w powrocie zaczepi o Amerykę. Znaleźli się już nawet przedsiębiorcy, którzy mu ofiarowali 400.000 marek za szereg odczytów.

ZE ŚWIATA.

Madryt d. 11 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jenerał Borrero, dowódca VI-go korpusu w Witorji, przy odjeździe wojsk na Kubę miał przemowę do oficerów, w której poddał silnej krytyce całą działalność marszałka Martineza Camposa. Nie tylko odmówił mu wszelkich zdolności militarnych, ale i pod względem politycznym zarzucił mu brak taktu i nieoględne postępowanie z mieszkańcami wyspy. Według niego Hiszpanie poświęcają bezowocnie krew i pieniądze, bo inny wódz byłby już dawno uspokoił rewolucję i mając pełnomocnictwo nieograniczone, mógł łatwo przyjść do porozumienia z szefami powstania. Nazwał nawet marszałka złym patrjotą i złym synem ojczyzny. Rząd, chcąc zażegnać burzę, oświadczył w swoich dziennikach, że prasa opozycyjna podała fałszywie treść mowy jenerała Borrero i że ten nikogo nie dotknął osobiście. Organy jednakże tego stronnictwa powtórzyły mowę jeszcze raz dosłownie i owo ogłoszenie wpłynęło głównie na odwołanie Martinesa Camposa.

Jenerał Borrero jest jednym z najdzielniejszych oficerów armji hiszpańskiej. Za czasów ministra wojny Cassoli, który umarł przed siedmiu laty, był jego pomocnikiem i on zreorganizował armję na sposób pruski. Przedewszystkiem poskromił butę oficerów, stanowiących zawsze czynnik zapalny we wszystkich pronunziamentach. Dawniej każdy z nich łatwo awansował na oficera. Przy nowej organizacji musieli zdawać nadzwyczaj trudne egzaminy, a najczęściej kończyło się na tem, że po 12 latach służby nieskazitelnej otrzymywali mały urząd cywilny. Jenerał Lopez Dominguez i marszałek Martinez Campos, znani ze swego demokratycznego usposobienia, od tej pory stanęli w szeregu wrogów jenerała Borrero i między tymi ludźmi zapanowała szalona nienawiść.

Jenerał Borrero nie zadowolił się przemową do oficerów w Witorji, lecz jako senator wygłosił w senacie ostrą filipikę przeciwko marszałkowi. Ten ostatni postanowił pozbyć się przeciwnika i wyrobił u prezesa ministrów, Canovasa de Castillo, że go miano przenieść na wyspy Filipińskie, w charakterze jenerał-kapitana. Owa translokacja równała się zupełnemu wygnaniu. W pewnym salonie arystokratycznym nieopatrznie wymówił się z tem Martinez Campos, a usłużni przyjaciele natychmiast donieśli jenerałowi Borrero. Rzecz działa się w kasynie wojskowem. Jenerał siadł do stolika i wystylizował następujący list do marszałka: „Ekscelencjo! Prześladujesz mnie już 14 lat i dzięki tobie wstrzymano mój awans. Wreszcie wyczerpała się moja wszelka cierpliwość. Pozostawiam Ekscelencjo do wyboru jeden z pistoletów i żądam zadośćuczynienia".

Na drugi dzień marszałek Martinez Campos przysłał swoich sekundantów: margrabiego Mirandę i margrabiego Cabrisana. Po porozumieniu się z pełnomocnikami strony przeciwnej, odrzucono pistolety i pojedynek miał się odbyć na szpady. Warunki postawiono dość ostre i starcie miało się wtenczas zakończyć, gdy jedna ze stron będzie zupełnie niezdolną do dalszej walki. Rzecz cała powinna być zachowana w najściślejszej tajemnicy, lecz ktoś doniósł jenerał-kapitanowi Madrytu. Pojedynek miał nastąpić w pałacu, przy alei Castellana. Sekundanci dali już hasło do skrzyżowania szpad. Wtem zjawia się nagle jenerał-kapitan, wraz z dwoma adjutantami.

— Co pan tu porabiasz? — zapytał marszałek. Bardzo szanuję jego przyjaźń, lecz proszę nie zakłócać spokoju tego domu i bądź łaskaw oddalić się.

— Nie przychodzę tu, jako przyjaciel, lecz po służbie. Proszę oddać szpady i w imieniu królowej-regentki, skazani jesteście panowie na areszt domowy, aż do dalszego rozporządzenia.

Obydwaj dostojnicy wojskowi posłuchali rozkazu i udali się do swoich kwater. Prezes ministrów i arcybiskup madrycki, chcieli ich pogodzić, lecz napróżno. Królowa również pragnęła interwenjować, lecz Canovas del Castillo wytłómaczył jej, że krok ten nie osiągnie rezultatu i niepotrzebnie się skompromituje.

Wreszcie prezes ministrów i minister wojny, postanowili obydwóch trzymać tak długo w areszcie domowym, dopóki ich zapał nie ochłodnie.

Wiele czasu to potrwa? niewiadomo. W każdym razie wypadek bardzo ciekawy i wszyscy z wielką niecierpliwością oczekują jego rozwiązania.

Paryż 14 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę, na polu Longchampa, rozegrało się paryskie Derby, którego nagroda dla pierwszego konia wynosi 200.000 franków, dla drugiego 20.000 a dla trzeciego 10.000 franków.

Wyścigom towarzyszyła najpyszniejsza pogoda. Cały świat elegancki był obecnym. W lożach piękne kobiety, w toaletach jasnych, a na każdej pełno brylantów. W trybunie prezydjalnej zgromadzili się członkowie ciała dyplomatycznego i ministrowie wraz z żonami. O godzinie wpół do 4-tej przybył prezydent Faure z żoną i córką. Jechał w galowym powozie, zaprzężonym w cztery konie. Publiczności zebrały się ogromne tłumy i wyścigi miały wygląd jakiejś wielkiej uroczystości ludowej.

Pierwsze trzy biegi nie budziły wielkiego interesu. Nawet totalizator był mało ożywiony. Nareszcie odezwał się sygnał do biegu czwartego, najważniejszego w całym sezonie wyścigowym. Dwakroć stotysięcy franków dla największego bogacza ma znaczenie, a tu w dodatku idzie jeszcze o sławę. Piętnaście koni wjechało w szranki i wszystkie francuskie. Dawniej konie angielskie brały w tym wyścigu liczny udział i często nawet przychodziły pierwsze do mety. Obecnie sąsiedzi z za kanału La Manche nie bardzo się kwapią i rumaki angielskie dość rzadko figurują na turfie francuskim. Start odbył się w największym porządku i za pierwszym dzwonkiem konie ruszyły z miejsca w jednej linji. Naprzód wysunął się „Bizanos", za nim „Osymandias", dalej „Talcove" i „Shannon". Trwało to jednak chwilę i na czele kolumny ukazał się „Arreau", świetnie prowadzony przez dżokeja Barlena. „Champaubert" dzielnie mu dotrzymywał i na ostatnich 500 metrach walka się tylko między temi dwoma wyścigowcami rozgrywała. Wreszcie „Arreau" zwyciężył o pół długości. Trzecim był „Shannon".

„Champaubert" i „Champignol" byli ulubieńcami i nikt nawet nie przypuszczał, aby inny koń mógł wziąć nagrodę. Co prawda przed kilku dniami rozchodziły się głuche wieści, że „Champaubert" jest chory, lecz nikt temu nie dawał wiary i wszyscy uważali chorobę za symulowaną jako zwykły kruczek sportsmański. „Arreau" miał jednakowoż licznych zwolenników, czego dowodem, iż totalizator wypłacał za 10 franków tylko 77½, a za miejsce 39 franków.

Właściciel konia, Blanc, główny akcjonarjusz jaskini gry w Monte Carlo, zewsząd odbierał powinszowania, nawet od prezydenta Faure'a.

Derby paryskie kończy sezon wyścigów wiosennych. Nastąpi teraz pora martwa, bo każdy szanujący się bulwarowicz opuszcza spiekły bruk stolicy i wynosi się do kąpiel lub nad brzeg morza. Główniejsze teatry zostaną wkrótce pozamykane i tylko kawiarnie na świeżem powietrzu cieszą się powodzeniem. Dopiero z początkiem września zawrze inne życie i rozpocznie się karnawał jesienny, który trwa całą zimę i wiosnę.

K. W.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Gdybyś mnie zapytał, dlaczego tak gorąco pragnąłem poznać Giuliettę, musiałbym wyznać, że za pięknem prawdziwem, bez względu jakie ono przybiera kształty, zawsze przepadałem, i ponoś po koniec życia wiernym mu zostanę. Dlatego długie godziny będę stał przed pięknem dziełem architektonicznem: dlatego marzę przed posągami Praxitelasa, dlatego mógłbym się zrujnować na piękne konie, dlatego zbliżałem się zawsze do pięknych mężczyzn, dlatego nakoniec przepadam za pięknemi kobietami. Jeżeli to uczucie jest karygodnem, niech za to odpowiada stary Plato, który pierwszy nauczył mnie piękno rozumieć. Może mi na to odpowiesz, że jeżeli inne uczucia nie kierowały mną wtedy, to powinienem był poprzestać na podziwianiu signory Giulietty z daleka, w oknie lub na ulicy. Na takie zapatrywanie nigdy nie przystanę. Wszak wiesz, że jestem synem XIX stulecia, które sztukę swoją zbudowało na epoce odrodzenie. U Greków piękno zewnętrzne było wszystkiem, ale Leonard da Vinci, Raffael i Michał-Anioł, uzupełnili piękno greckie przymiotami wewnętrznemi, piękną duszą.. Gdybym więc był Grekiem, wystarczyłby mi sam widok pięknej kobiety, ale że jestem spadkobiercą pojęć wyrobionych w XV stuleciu, więc ilekroć zobaczę piękną kobietę, pragnę się zaraz przekonać, czy w niej mieszka równie piękna dusza, bo dopiero te dwa piękna razem złączone tworzą harmonję. Widzisz więc, że moje pragnienie nie było ciekawością, ale dążeniem estetycznem.

Ponieważ należysz do niedowiarków, więc na zabicie w tobie ostatnich podejrzeń, dodam jeszcze, iż w owym czasie Alma była jedynem mojem marzeniem, a fatalna maskarada miała nastąpić dopiero za kilka tygodni. Czy wierzysz teraz?

Giuliettę widywałem tylko w oknie, lub na ulicy, gdy szła do kościoła. lub do sklepu za sprawunkami. Wychodziła czasem z panną służącą, najczęściej jednak sama, gdyż będąc wdową wiedziała, że mężczyźni nie należą do istot bardzo strasznych i niebezpiecznych. Gdybym był nie znał jej brata, byłbym może zaglądnął pod kapelusik,— bo też nieznośne wtedy noszono kapelusze, które pół twarzy zasłaniały — byłbym może w jakim magazynie zbliżył się i rozmowę zawiązał, ale w tym stosunku należało trzymać się w przyzwoitem oddaleniu. Trzymałem się też zawsze na dwadzieścia kroków — ale to bynajmniej nie przeszkodziło, by ona nie zwróciła na mnie swojej uwagi. Ach, te kobiety, jakie one domyślne! Ilekroć ją spotkałem, choćby nie umyślnie, zawsze nad jej usteczkami pojawiało się coś na kształt uśmiechu, a usteczka miała interesowne, jak cię kocham niezrównane, bo w załomach drobnym puszkiem przysłonione. Na widok takich usteczek, myślisz sobie zawsze: jak gorącym musi być ich pocałunek?

Gdy nadszedł ów dzień pamiętny, w którym miałem wyzwać bohaterskiego inżyniera, napróżno szukałem Enrica, chcąc go prosić na świadka. Po godzinnem bieganiu postanowiłem nareszcie udać się do jego mieszkania. O pięknej Giuliecie ani pomyślałem, tak głowa moja była wtedy zaprzątnięta wielkiemi planami. Zadzwoniłem — jakież atoli było moje zdziwienie, gdy zamiast służącego lub służącej, ujrzałem we drzwiach ją samą... Czy to przypadek zrządził, lub czy może widząc przez okno, że wchodzę do ich domu, umyślnie pospieszyła drzwi otworzyć, aby mnie służba nie odprawiła? Na te refleksje głowa moja nie mogła się wtedy zdobyć, ale czynię je dziś, pisząc spokojnie ten list do ciebie.

— Przepraszam panią, czy zastałem signora Enrica?

— Nie ma go jeszcze, ale za chwilę nadejdzie, proszę!

Trudno było odmówić; poszedłem za piękną przewodniczką do salonu, gdzie przedstawiłem się, przepraszając zarazem za natrętne odwiedziny.

— Przeciwnie — odrzekła, wskazując mi miejsce, bym usiadł — obecność pańska w domu mego brata może mu tylko przyjemność sprawić... Nie ma dnia, żeby o panu nie wspomniał.

Skłoniłem się, dziękując za życzliwość.

Rozmowa nasza toczyła się dokoła rzeczy obojętnych, ale że w całem mojem zachowaniu musiało być coś gorączkowego, więc piękna gospodyni uznała za stosowne zapytać:

— Pan zapewne ma pilny interes do Enrica?

— Tak... pilny... rzeczywiście, bardzo pilny!

— Przykro mi, że go nie ma, i bardzo mnie

to dziwi... właśnie czekam go z objadem, a jak dotąd nigdy się jeszcze nie spóźnił... musiał się z kimś spotkać... Ale — dodała po krótkiej pauzie, patrząc na koniuszek trzewiczka, który figlarnie wyzierał z pod rąbka pąsowej sukienki — jeżeli panu bardzo spieszno, to może powiem bratu, gdzie pana będzie mógł zobaczyć, bo nie chciałabym go dłużej nudzić...

— O pani! — zacząłem jak amant na deskach teatralnych, który nie wie, co odpowiedzieć. — O pani! — powtórzyłem raz jeszcze, a że doprawdy nie wiedziałem, jakim frazesem się popisać, więc być może, że po trzeci raz byłbym się uciekł do tego samego wykrzyknika, gdyby losy opiekuńcze nie były w tej chwili przyniosły Enrica, który zmęczony i spocony wpadł jak bomba do salonu.

Moja obecność wcale go nie zdziwiła.

— *Come sta carissomo!* — zawołał ściskając mnie za rękę serdecznie. — Przecież do nas zajrzałeś! U was, którzy się trzymacie form francuskich, trzeba zapraszać, ale ja nikogo nie proszę, bo nie cierpię Francuzów! Dobrze żeś przyszedł — odtąd będziemy jeszcze szczerszymi przyjaciółmi.

Nie mając czasu do stracenia, przeprosiłem signorę Giuliettę, a wziąwszy Enrica pod ramię poszedłem z nim do przyległego pokoju, gdziem mu całą sprawę opowiedział. Poczciwy chłopiec nie tylko podjął się wszystkiego, lecz chciał mnie jeszcze gwałtem zatrzymać na objad, twierdząc, że *dopo la minestra* łatwiej można przeprowadzić najzawilszy interes. Zaledwiem go przekonał, że sprawa jak moja nie cierpi zwłoki. Zmartwiony tem nieco, że objad będzie jadł o godzinę później, wziął kapelusz i laskę.

— Spodziewam się — rzekła signora Giuletta, gdym się z nią żegnał — że odtąd nie samym tylko interesom będzie mój brat zawdzięczał obecność pańską w naszym domu...

O mało znowu mi się nie wyrwało: o pani! — ale dałem pokój, i poprzestawszy tym razem na głębokim ukłonie, uścisnąłem podaną mi rączkę, która była śliczna, prześliczna, kto wie nawet czy nie piękniejsza jak... Almy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (76)

(Ciąg dalszy).

Bladł coraz więcej, oczy mu się zaokrąglały, z wyrazem obłąkania, zęby jak w febrze szczękały. Strach, strach okrutny, niewytłómaczony, niepokonany objął tego człowieka inteligentnego; widać było, że zemdleje.

W tej chwili dał się słyszeć szybki chód na schodach, biała postać się ukazała i młoda kobieta, ładna jak cukierek, z rozpuszczonemi ciemnemi włosami na białym pegnoirze, wpadła do pokoju. Kto mógł tak późno przyjść do jej męża?... Może jaki złoczyńca?... I dlatego to przyszła tak nagle.

Ujrzała najpierw Fontenaya, trzymającego się kominka, pod strasznem jakiemś wrażeniem. Przeniosła potem spojrzenie na nieznajomego przy drzwiach.

Lecz nie zlękła się, nie zmieszała, nie wahała się ani chwili, krzyknęła i rzuciła się na szyję Leonowi.

— Ah! panie baronie! panie baronie!... To ty, o mój Boże!... Czy podobna, takie szczęście!...

Słowa te wyrwały Fontenaya z przerażenia. Zbliżył się i głosem jeszcze zdławionym przemówił:

— Byłem przecie na pańskim pogrzebie, widziałem cię po śmierci!...

Leon wzruszony wybuchem Heleny Fontenay, uśmiechał się na to.

— Czy widziałeś twarz moję po śmierci, drogi przyjacielu? — spytał go łagodnie.

— Ah! to prawda! — zawołał Marcin gwałtownie — twarz podrapana zmiażdżona, tworzyła jedną wielką ranę!... Lecz zresztą, to pan byłeś, wszyscy tak twierdzili.

— A jednak to nie ja byłem, biedny mój Marcinie, widzisz sam, ponieważ jestem tutaj. Obudziłem się pewnego poranku listopadowego w celi warjatów, pod władzą łotra, o którym zaraz będę z tobą mówił i pozostawałem tam cztery miesiące blizko. W tych dniach, infirmer mój, człowiek uczciwy, skończył na tem, iż przekonał się, że nie jestem warjatem; zrozumiał, że pomaga do zbrodni wstrętnej i zgodził się pomódz mi do ucieczki. Dziś o szóstej wieczorem dał mi swoje ubranie, dziesięć franków na kolej do Paryża i na fiakra, i oto mnie masz. Ty teraz opowiedz mi co się tu działo przez te cztery miesiące. Rozumiesz, że pali mnie chęć dowiedzenia się najdrobniejszych szczegółów.

Leon siedział na kanapce obok Heleny. Marcin de Fontenay stał i patrzył z miłością na swego zwierzchnika, o którym sądził, że go nigdy już nie ujrzy. Grube łzy spływały mu po twarzy.

— Coś ty wycierpiał... panie Leonie — rzekł nakoniec. — Jak dobrze zrobiłeś, że do nas przyszedłeś do nas, którzy ci wszystko zawdzięczamy, do swoich pokornych przyjaciół, co życie by za ciebie oddali!... A ja, głupiec, zląkłem się ciebie!...

Nie mógł się powtrzymać, ukrył twarz w dłonie i szlochał. Leon się zerwał i wziął go w objęcia:

— Ah! jak to dobrze być tak kochanym, mieć takich oddanych sobie — rzekł. — Sam, byłem opuszczony w tym grobie przedwczesnym, a taki nieszczęśliwy!...

Lecz uczuł, że nie może już zapanować nad wzruszeniem, usiadł więc napowrót i obcierając oczy, zapytał:

— Szczegóły Marcinie?... Prędzej, szczegóły!... Potem dopiero zobaczymy, co nam zrobić wypada.

Fontenay zaczął:

— Pamiętam, żeś pan pojechał na wielkie polowanie do stryja twojego, Ludwika Berthier.

— Tak, i ja pamiętam podróż rano z Paryża; pamiętam śniadanie, gości, wyjazd na polowanie, trąbki myśliwskie... potem zdaje mi się jeszcze, że widzę Ludwika i że obok siebie konno jedziemy. Lecz później, jakaś zasłona nieprzenikniona spadła mi na mózg i oczy... Nic nie pamiętam, aż do chwili gdy obudziłem się na wązkiem łóżku żelaznem przytwierdzonem do podłogi na środku pokoju o ścianach materacowych, obitych szarem płótnem.

— A oto, wersja — rzekł Fontenay — jaka obiegała Paryż i którą powtórzyły wszystkie pisma: Po skończonem polowaniu wszyscy goście powrócili na objad do pawilonu myśliwskiego. Przy stole zauważono miejsce pana niezajęte, kazano zatem szukać... lecz nikt pana nie widział... Pan de Graves objaśnił, żeś przyjął zaproszenie przez prostą grzeczność, a ponieważ sprawy sercowe pociągały cię do Paryża, przypuszczano, iż oddaliłeś się z Peray niepostrzeżony, w obawie, by cię nie zatrzymywano. Objaśnienia te wydały się wszystkim dostateczne i więcej nie zajmowano się panem. Zaproszeni oddawna już opuścili pawilon, gdy o godzinie drugiej nad ranem, wpadł do stajni koń, na którym wyjechałeś na polowanie; cugle porwane, siodło obluzowane kazało domyślać się jakiegoś nieszczęścia... Wszyscy domownicy pod przewodnictwem pana Ludwika Berthier, rozbiegli się w rozmaitych kierunkach lasu i po południu dopiero znaleziono w nieprzebytym gąszczu cierni i głogów, ciało z twarzą pokiereszowaną szpetnie, jak to panu przed chwilą opowiadałem, lecz odziane w ubiór pański, bieliznę, mające ten sam wzrost, włosy i figurę jak pan; w kieszeniach pugilares, bilety wizytowe i karnet z czekami... Nikt nie przypuszczał cienia wątpliwości. Ciało to przewieziono do pańskiego pałacu. Tam przez dni trzy stało wystawione. Wszyscy przyjaciele pańscy, urzędnicy, zmieniali się przy katafalku, wszyscy się przypatrywali z uwagą, klękali, całowali po rękach, a nikt nie przypuszczał oszustwa, nikt nie podejrzywał nietożsamości pańskiej osoby!...

— O mój Boże! — zawołał Leon osłupiały z przerażenia — jakież to wstrętnie straszliwe!... To przechodzi wszystko, co mogłem sobie wyobrazić!... I to brat mego ojca zdolnym był do zbrodni podobnej!...

— On zdolnym jest do wszystkiego — odezwał się tonem przeświadczenia Fontenay.

Leon nigdy także o tem nie wątpił...

A jednak znał Ludwika, wiedział, że on jest zanadto głupi, by mógł wymyśleć i w czyn wprowadzić podobną zasadzkę tak prostą, a zarazem tak mądrze obliczoną. Rzecz jasna, że tylko Lafont mógł być twórcą tej zmowy i to prawdopodobnie ukartowanej od dawna, ponieważ dom zdrowia, widocznie w tym celu był kupionym.

— A matka... Lydia? — odezwał się Leon po chwili zastanowienia, — czy i one także mnie poznały?...

Helena lekko w tył cofnięta za Leonem, nieznacznie dała znak mężowi. On nie spostrzegł tego. Wahał się wszakże z wiadomością, która bolesnym ciosem miała ugodzić w Leona.

— Co się dzieje z moją matką? — raz jeszcze powtórzył Leon. — A! rozmyślałem ja nad tem, że względem mnie dopuszczono się jakiejś niecnej zdrady, — lecz tak nikczemnej jak ta, — nigdy nie przypuszczałem. Wtedy badałem położenie moje ze wszystkich stron. I powiedziałem sobie, że z pomocą poświęcającego się przywiązania matki, jej stanowiska zaszczytnego i stosunków znajdę protekcję o wiele silniejszą, niż prześladowanie, jakiego jestem przedmiotem. Zatem, drogi mój Fontenay, pożyczysz mi pieniędzy na drogę do Saintes, zanim ucieczka moja zostanie dostrzeżoną, a pod egidą baronowej Berthier, pewny jestem, iż sprawiedliwość zostanie mi wymierzoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 17 czerwca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, we środę Adolfa biskupa i Marcjana męczennika, jutro Marka i Marcelina męczenników, pojutrze Gerwazego i Protazego męczenników.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu czerwcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 31, zachód przypada o godzinie 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 19

Stan powietrza. Dnia 17 czerwca o godzinie 7 rano, barometr 743,7, termometr 18.4, wilg. 68%, stan nieba 0 wiatr ENE 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nabożeństwo żałobne za wiekopomnej pamięci króla Jana III Sobieskiego, odprawił dziś o godzinie w pół do 7-ej rano, w kościele księży Pijarów ks. Tadeusz Chromecki. Oprócz młodzieży, której staraniem nabożeństwo było odprawione choć o tak wczesnej porze dnia, przybyła spora liczba patrjotycznej publiczności, oraz reprezentanci cechów i Stowarzyszeń ze swojemi sztandarami.

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj w sali Rady miejskiej miały się odbyć aż trzy zgromadzenia przedwyborcze. Zapowiedziane jednak na godz. 3 po południu zgromadzenie II koła oddz. 1, (większa własność) nie przyszło do skutku, z powodu, iż przybyło tylko czterech wyborców. Po godz. 5 po połud. przewodniczący mec. Kastory powitał wyborców z kurji mniejszej własności (koło II, oddz. 2), przyczem przedstawił zgromadzonym listę z 6 kandydatów już poprzednio zgłoszonych, oznajmiając równocześnie, że do kurji tej zgłosili się jeszcze jako kandydaci pp. Janusz Niedziałkowski dr Herman Seinfeld (!) pisemnie, oraz p. Wincenty Kramarczyk, ustnie. Po przemówieniu przewodniczącego, p. Meisner zalecił kandydaturę dra Henryka Szarskiego. Po pięciominutowej pauzie przystąpiono do głosowania próbnego. Oddano kartek 50, przyczem okazało się, że jest kandydatów 17 na siedm mandatów. P. Chmurski Roman otrzymał 49 głosów, p. Biborski Aleksander 47 głosów, p. Knaus Karol 38 głosów, p. Szwarz Henryk 37 gł., p. John Hugo 35 gł., p. Łapiński Jan 29 gł., p. Krzyżanowski Stan. 16 gł., p. Kramarczyk Wincenty 15 gł., p. Plesnar Ign. 13 gł., p. Mikołajski Zyg. 12 gł., p. Niedziałkowski Janusz 11 gł., dr Szarski Henryk 10 gł., p. Schmidt Wład. 10 gł., Himmelblau 5 gł., oraz Seinfeld i Rettinger po 2 głosy. Po ogłoszonym wyniku p. Meisner prosił obecnych, aby solidarnie zechcieli się trzymać i głosować tylko na swoich. P. Szpakowski zaproponował, aby przyjąwszy 6 pierwszych kandydatów, którzy zyskali większość, siódmą kandydaturę zostawić do uznania głównemu komitetowi. Wniosek ten, poparty przez p. Meisnera zyskał uchwałę zgromadzonych, a przewodniczący, zamykając posiedzenie, oświadczył, że uchwałę tę głównemu komitetowi zakomunikuje. Zgromadzeni rozeszli się 10 minut po 6-tej, tak, że całe posiedzenie trwało 50 minut i miało przebieg nader spokojny.

Niestety nie można tego samego powiedzieć o zgromadzeniu inteligencji, które się odbyło o godzinie 7 wieczorem, a któremu przewodniczył p. Bandrowski. Początek wprawdzie zapowiadał się nietylko spokojnie, ale zarazem śmiertelnie nudno. Zabrał głos poseł Sokołowski i wynagradzając sobie długie parlamentarne milczenie, wypowiedział sążnistą mowę, w której mówiąc *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, omawiając w szczególności wśród objawów zniecierpliwienia słuchaczy, stosunki w wiedeńskiej Izbie poselskiej, doszedł po długiem kołowaniu do prostej konkluzji, że statut miejski powinien być zmieniony, i że urzędnicy zasługują na otrzymanie prawa wybieralności. Miał to być przygotowany efekt stronnictwa liberalnego, ale ku niemałemu zdumieniu zawiódł najzupełniej liberalną gromadkę, skupiającą się dokoła pp. Sokołowskiego, Rottera i redaktorów *N. Reformy*. P. Sokołowski został stanowczo przelicytowany.

P. Bartoszewicz postawił dalej idący wniosek o zniesienie kurji, a socjalista dr. Suesser o równe, bezpośrednie, powszechne, tajne prawo głosowania i ten ostatni wniosek ku przerażeniu sztabu *N. Reformy* został znaczną większością uchwalony.

Sztab spostrzegł, że znajduje się w mniejszości i że czeka go znowu sromotna klęska. Rozpoczęły się zatem natychmiast usiłowania, aby zgromadzenie zerwać i do żadnej pozytywnej konkluzji nie dopuścić. Sprzeciwiono się tedy naprzód najenergiczniej wnioskowi wyboru komitetu, któryby się zajął przedstawieniem kandydatów. Dyskusja wywiązała się gwałtowna i bezładna; najzabawniejszym jej momentem było, kiedy dwaj sekretarze głównego komitetu, siedzący po prawicy i po lewicy p. Bandrowskiego roz-

poczęli zacięty z sobą spór o znaczenie i zadania komitetu, do którego obaj należą. Uchwalono ostatecznie ku nowemu przerażeniu *N. Reformy* i wbrew jej najenergiczniejszemu protestowi, do wyboru osobnego komitetu bezzwłocznie przystąpić. Sytuacja dla p. Rottera i jego wielbicieli stawała się wprost groźna; trzeba się było zatem udać po pomoc do wypróbowanych przyjaciół, zobowiązanych jeszcze do wdzięczności z czasów wycieczki na Kazimierz. Wynurzyły się więc nagle kędzierzawe głowy i nosowe głosy pp. Proppera i Seinfelda, którzy zaproponowali, aby przewodniczący powołał „ze zgromadzenia“ kilku zaufanych ludzi, którzyby przystąpili „zaraz“ do ułożenia listy wybrać się mającego komitetu. Powstał niesłychany chaos, którego najbardziej niespodziewaną konkluzją było... zamknięcie zgromadzenia na podstawie powziętej rzekomo większością głosów uchwały. Proszono o zarządzenie kontrpróby w głosowaniu, ale próba ta przebrzmiała bez echa...

Wybory do Rady miejskiej. Dziś mamy drugi dzień wyborów do Rady miejskiej. Do urny przystępują wyborcy mniejszego handlu i przemysłu. O wyniku pierwszego dnia wyborów (wielki przemysł) donieśliśmy już wczoraj. Wiadomo, że pomiędzy wybranymi znajdują się dwaj żydzi: Horowitz i Birnbaum. Wybór jednego z nich, niestety, można było przewidywać; że wybrano także drugiego, jest to i wstyd i przykrość. Tryumf swój w wielkim przemyśle mają do zawdzięczenia żydzi wyłącznie partji konserwatywnej, która przez kompletny brak solidarności, gorszący nieład i rozstrój we własnym obozie, najfałszywszą i najbezrozumniejszą polityką kompromisów i oportunizmu doprowadziła do tego, iż pozwoliła zwyciężyć p. Judzie Birnbaumowi nad kandydatem tak szanownym i poważnym jak dyrektor Słonecki. Fakt ten mówi sam za siebie, komentować go nie potrzeba. Oby konserwatyści wyciągnęli z niego przynajmniej naukę na przyszłość, że, jak to już raz pisaliśmy, są kompromisy, które stają się kompromitacją. Klęskę dyr. Słoneckiego poczytujemy za słuszną i naturalną karę stronnictwa; uczują ją konserwatyści zapewne tem dotkliwiej, gdy złudzenia ich, że kandydatura dyr. Słoneckiego da się przeprowadzić w innem Kole, okażą się zwodnicze. Według naszego przekonania, wybór p. Słoneckiego powinien był być przeprowadzony w wielkim przemyśle; w innych kurjach miejsca są już pozajmowane i o przeprowadzeniu w nich tej kandydatury nie może być mowy. Trudno, aby kandydaci właściwi, odpowiedni i potrzebni mieli rezygnować dla zacierania błędów i ratowania kompromitacji jednego stronnictwa.

Żydzi zachęceni poniedziałkowem powodzeniem, występują dziś z całą bezczelnością z czysto żydowską listą, a ze względu na to, że w kurji mniejszego przemysłu mają niestety niejaką większość, zachodzi obawa ponownego dla miasta upokorzenia i wstydu. Jako kontrast do listy żydowskiej, miejski komitet powszechny zaleca pięć kandydatur czysto chrześcijańskich. Kandydatury gorliwie są w walce plakatowej popierane przez bezimienny chrześcijański komitet. W krytykowanie tych kandydatur i zastanawianie się nad niemi nie myślimy się wdawać. Za naszym przykładem powinni pójść wszyscy chrześcijanie wyborcy. Wobec konieczności zwalczenia listy żydowskiej, pierwszym warunkiem jakiego takiego powodzenia musi być całkowita solidarność chrześcijan. Wprost obywatelskim grzechem byłoby rozstrzelanie głosów, które doprowadziłoby do najniewątpliwszego zwycięstwa występującej z całą arogancją i jednolitością falangi żydowskiej. Dlatego w ostatniej jeszcze chwili zwracamy się do czytelników naszych, wybierających w kurji mniejszego handlu i przemysłu (Koło III, oddział 2) z wezwaniem, aby głosy swoje oddali solidarnie za pięcioma kandydatami chrześcijańskiemi, zalecanymi przez miejski komitet powszechny. Nazwiska kandydatów chrześcijańskich widnieją w mieście na każdym rogu ulicy. Jeszcze raz przypominamy, że brak solidarności byłby pracą na młyn żydowski.

Tow. rolnicze dziś rozpoczyna swe Walne zgromadzenie. Miejsce posiedzeń: gmach Tow. Ubezpieczeń, godzina: 10 rano. Zjazd jest bardzo liczny.

Ślub. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem, w kościele PP. Wizytek, odbył się ślub panny Katarzyny Daniewskiej, córki Piotra i Eugenji z Piątkowskich-Daniewskich, właścicieli dóbr ziemskich w Królestwie, z panem Zygmuntem Humnickim, synem ś. p. Adolfa, radcy dyrekcji szczegółowej Tow. kredyt. ziem. w Kielcach i Małgorzaty z Sulimierskich. Związkowi błogosławił stryj panny młodej Monsignor Władysław Daniewski z Walmer w Anglji. — Po ślubie odbyła się uczta weselna w sali hotelu Saskiego.

Z „Lutni“. Bankietem uczciło wczoraj Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ imieniny swojego sympatycznego i dzielnego dyrektora Adolfa Steibelta. Solenizanta przyjmował naprzód chór „Lutni“ kantatą na ten cel skomponowaną; poczem przy wspólnej uczcie w sali Towarzystwa, przybranej kwiatami, na miłej pogadance, przeplatanej śpiewami i toastami, zeszedł czas do późnej nocy. Wśród toastów wypowiedzianych na przemian przez prezesa delegata Kuczkowskiego, profesora dra Bylickiego i innych, wyróżniał się mianowicie ten, w którym podniesiono zasługi dyrektora Adolfa Steibelta, nietylko jako dyrygenta chóru, lecz także jako głowy i duszy Towarzystwa śpiewackiego, które jako dewizę postawiło sobie nie walkę konkurencyjną może z innemi Towarzystwami, lecz wyłącznie tylko rozbudzenie ducha muzykalnego w naszem mieście.

Wieczornicą tą zakończyło Towarzystwo „Lutnia“ tegoroczny sezon koncertowy. Z naszej strony załączamy sympatycznemu nader solenizantowi najserdeczniejsze życzenia w dniu Jego imienia.

Harmonja. Otrzymujemy następujące pismo: „Wydział muzyki krakowskiej „Harmonja“, poczuwa się do obowiązku złożyć winne podziękowanie: Łaskawym Paniom, które były tak uprzejme w dzień festynu, dnia 4 bm. zająć się gorliwie sprzedażą w pawilonach. Ofiarodawcom przesłanej gotówki, oraz pięknych fantów hr. Władysławowi Mycielskiemu za ofiarowany nabiał z mleczarni dóbr Łuczanowice, którego sprzedaż przyniosła około 70 złr. w. a. panu Adolfowi Grollemu za bezinteresowne wykonanie balonów. Panom będącym w komitecie za trudy i zabiegi około urządzenia festynu i szanownej publiczności, która tak licznie zebrana w Parku, dała dowód sympatji i chęci popierania i utrzymania krakowskiej muzyki „Harmonja“. Dochód brutto z festynu, wyniósł 941 złr. 56 ct., wydatki 300 złr.

Prezes: *Dr Jordan*. Wiceprezes: *Jawornicki.*
Z wydziału: *Dr Ławrowski. Flechner, Wiewiórowski.*“

Do powyższego pisma uważamy z naszej strony za stosowne dołączyć przypomnienie, że krakowska „Harmonja“, dla której zasiłek kilkuset reńskich, stanowiących nadwyżkę z dochodów festynu, jest prawdziwem dobrodziejstwem, zasługuje na gorliwe poparcie i to w daleko pełniejszej mierze, niż to się dotychczas dzieje. Towarzystwo „Harmonji“ liczy teraz zbyt niewielu członków, aby cel utworzenia i utrzymania dobrej orkiestry w naszem mieście, mógł być osiągnięty. Wkładka członków jest tak niska (wynosi wszystkiego 10 ct. miesięcznie), że najszersze koła bez żadnej materjalnej trudności mogą brać czynny udział w sympatycznem Towarzystwie. Liczymy na to, że tych kilka słów zachęty przyczyni się może do tego, aby szeregi przyjaciół i protektorów „Harmonji“ doznały pożądanego zwiększenia.

Wyścigi konne jutro rozpoczynają się na torze krakowskim. Spęd koni jest tak liczny jak żadnego roku. Zagranica okazale reprezentowana.

W Krynicy lista gości kąpielowych z dnia 11 bm. wykazuje 263 rodzin, z 361 osób złożonych.

Mianowania. Pan Minister wyznań i oświaty zamianował krajowego inspektora szkół Mieczysława Modesta Zaleskiego, dyrektorem komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych pospolitych i wydziałowych w Krakowie.

Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Juliana Włodzimierza Kisielewskiego w Kołomyi, Juliusza Walczewskiego w Czortkowie, Ludwika Seberę i Bronisława Ignacego Cięglewicza we Lwowie, Alfonsa Marję Ptaszka w Podzamczu, Stanisława Janickiego i Oskara Wiktora Domiczka we Lwowie, Włodzimierza Cieplika w Krakowie, Mojżesza Buchheima w Jarosławiu, Mirona Łysiaka we Lwowie, Leopolda Pabla w Czortkowie, Tadeusza Żabrowskiego w Krakowie, Zygmunta Paklikowskiego we Lwowie, Zygmunta Prus Studzińskiego w Krakowie, Hieronima Niegłosa we Lwowie i Józefa Karasiewicza w Stryje, asystentami pocztowymi; a Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Juliana Walczewskiego dla Kałusza, Oskara Domiczka dla Stanisławowa, Włodzimierza Cieplika do Łańcuta, Mojżesza Buchheima dla Drohobycza, Mirona Łysiaka, dla Śniatynia, Leopolda Pabla dla Łancuta i Tadeusza Żebrowskiego dla Rzeszowa, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowem miejscu pobytu.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Józefa Siessa ze Złoczowa do Brodów, Ignacego Bołobońskiego z Podwołoczysk do Złoczowa, a Józefa Golonkę z Kałusza i Stanisława Rudolfa Wójcickiego ze Szczakowej do Lwowa.

Wczoraj wieczorem kurjerskim pociągiem przejechał przez Kraków kardynał Sembratowicz, powitany na dworcu przez osiadłą w tutejszem mieście bliską rodzinę. Kardynał Sembratowicz podążył do Wiednia, skąd wprost udaje się do Rzymu, na zwołany konsystorz, poczem wraca napowrót do Lwowa, aby czynny wziąć udział w zwołanym na miesiąc lipiec wiecu katolickim.

Równocześnie z J. Eminencją udał się tutejszy proboszcz kościoła św. Norberta, ks. kanonik Borsuk także do Rzymu, aby osobiście podziękować J. Świątobliwości Ojcu św. za odznaczenie tytułem szambelana papieskiego.

Dr Juljan Staniszewski, długoletni asystent w Uniwersytecie Jagiellońskim, wyjechał na sezon kąpielowy do Iwonicza, gdzie udzielać będzie rad lekarskich.

Kraków-Wiedeń. Z dniem wczorajszym otwarte zostało połączenie telefonicznych aparatów prywatnych z rozmównicą w Wiedniu, oraz połączenie rozmównicy krakowskiej z abonentami w Wiedniu. Kto chce udział wziąć w rozmowie z domu wprost do Wiednia, obowiązany jest złożyć depozyt w kwocie od 10 do 15 złr. Zgłoszenia przyjmuje urząd pocztowy Kraków 1. Przy aparatach telefonicznych w Krakowie zaprowadzono hełmy telefoniczne (systemu Criesona), tudzież słuchawki na ruchomych podporach, umożliwiające rozmawiającemu swobodę ruchów rąk obydwóch.

Loterja fantowa, na korzyść lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce, w której już od d. 1-go czerwca przebywa dzieci 40, odbędzie się, podobnie jak w latach poprzednich, w zakładzie zdrojowym w Rabce, w miesiącu lipcu. Trzysta dzieci skrofulicznych, przeważnie z miasta Krakowa pochodzących, zgłosiło się w roku bieżącym o przyjęcie do lecznicy rabczańskiej. Część tych dzieci mogła być tylko przyjętą, a i ci szczęśliwi, którym przyjęcie na dalsze dwa sezony już obiecano, mogą być tylko wtenczas umieszczone, jeżeli loterja fantowa, która główne źródło utrzymania lecznicy stanowi, pomyślnie wypadnie. Liczymy na życzliwość osób, uznających potrzebę tego zakładu i jego dobroczynną działalność i sądzimy, że ci, którzy się zetknęli z nędzą ludzką, którzy doświadczyli co to choroba ukochanych dzieci, przyjdą nam niewątpliwie z pomocą. Pomoc ta nie wymaga hojnych ofiar, idzie tu bowiem o podwalinę loterji — o nadsyłanie fantów.

Fanty upraszamy nadsyłać pod adresem pań opiekunek, należących do komitetu loterji rabczańskiej, a mianowicie na ręce: ks. Zuzanny Czartoryskiej (Wola Justowska pod Krakowem), hr. Antoniowej Wodzickiej (Kraków Wiślna nr 7), Janowej Federowiczowej (ul. nr 5). Nadto fanty przesyłać można do szpitala śgo Ludwika w Krakowie, do kancelarji prof. dra Jakubowskiego. Dzień i program loterji ogłoszony zostanie osobnemi plakatami tak w Krakowie jak i na miejscu w Rabce.

Otrzymaliśmy list następujący: „Szanowna Redakcjo! Upraszam o łaskawe zawiadomienie Szanownych wyborców koła I., którzy stawiają mnie jako kandydata na radcę miejskiego, że tej godności, wymagającej nadmiernej pracy i poświęcenia się, dla braku czasu żadną miarą przyjąć nie mogę. Z szacunkiem, *Dr Antoni Filimowski*, lekarz.“

Policja aresztowała Franciszka Pawłoka, służącego, za kradzież obligacji skarbowych wartości 2500 złr. popełnioną u prof. Ulanowskiego. Skradzione papiery wartościowe zostały odnalezione na piecu, gdzie je Pawłoka tymczasowo ukrył.

Wyszło z druku: „Wincenty Jabłoński“ (wspomnienie pośmiertne) z portretem, skreślił Józef Dobrowolski. Cena 25 ct. Dochód przeznaczony na stypendjum imienia W. Jabłońskiego. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej.

II wiec katolicki. Komitet II wiecu katolickiego na liczne zapytania, wystosowane do niego listownie z całego kraju, odpowiada, że dyskusja dopuszczalną będzie tylko na posiedzeniach sekcyjnych, gdzie każdemu wolno będzie zapisać się do głosu i w danej kwestji wypowiedzieć swoje zapatrywanie, natomiast na zgromadzeniach plenarnych głos przysługiwać będzie wyłącznie tylko mowcom, uproszonym przez komitet. Jest to warunek wprost nieunikniony, gdyby bowiem nad każdym referatem, względnie mową, miała się jeszcze odbywać dyskusja, w takim razie wiec przeciągnąłby się w nieskończoność, a obfity już i tak materjał nie mógłby być wyczerpanym w ciągu trzech dni. Zresztą mowcy na plenarnych posiedzeniach nie przedstawią żadnych wniosków, zatem już z tego powodu dyskusja byłaby przedmiotową i zbyteczną.

Restauracja w parku Kilińskiego przygotowuje się na przyjęcie gości, którzy przybędą do Lwowa na wiec katolicki. Będzie to niemała wygoda, gdyż z powodu gorących dni, na jakie wiec przypada, wiele osób chętniej zapewne spożyje objad w pobliżu, aniżeli w mieście, dokąd trzebaby odjeżdżać w samo południe, a więc w porze najskwarniejszej. Koncerty orkiestr wojskowych w parku są już zapewnione na cały czas.

Z armji. Dwa uwagi godne rozporządzenia wydało obecnie ministerstwo wojny, oba dotyczące ćwiczeń letnich konnicy. W myśl pierwszego, wszystkie pułki kawalerji — z wyjątkiem dragonów nr. 5 i 12, huzarów nr. 6, 10 i 14 i ułanów nr. 8 i 12 — mają do ćwiczeń powoływać konie z kadrów uzupełniających, oddawane, jak wiadomo, do całorocznego użytku rolnikom. Ogony tych koni nie mogą być w tym czasie postrzygane. Dalej zarządził minister, że wszyscy oficerowie i podoficerowie rezerwy, którzy w myśl najświeższego reskryptu ministerjalnego utrzymywani są w ewidencji jako „kolarze“, winni być przez dotyczące komendy piechoty i strzelców do ćwiczeń powoływani. Mają oni jawić się z własnemi kołami, za które otrzymają po 20 złr. odszkodowania. Oprócz tego poniesie skarb wojskowy koszty wszelkiej naprawy kół, zepsutych podczas ćwiczeń.

Ze Lwowa donosi nam korespondent (*wi*) pod datą 15 czewca b. r.: Przesyłając temu kilka tygo-

dni sprawozdanie z czynności Tow. zachęty przemysłu krajowego za rok 1895, doniosłem, że zapowiedziane wówczas walne zgromadzenie Towarzystwa nie przyszło do skutku dla braku statutem przepisanego kompletu. Na walnem zgromadzeniu, zapowiedzianem na dzisiaj, b. m., kartkami korespondencyjnemi, objawiła się również ta apatja, tem dziwniejsza, że Towarzystwo, od roku dopiero istniejące, w istocie okazało się potrzebnem, choćby tylko utworzeniem stałej wystawy okazów przemysłu krajowego. Na 256 członków przybyło na walne zgromadzenie 24 członków... Dzisiejszemu walnemu zgromadzeniu przewodniczył rad. Romanowicz. Członkowie obecni zwolnili sekretarza Towarzystwa Jul. Starkla od odczytania znanego już sprawozdania z czynności zarządu Towarzystwa za rok 1895. Następne punkty porządku dziennego: zatwierdzenie budżetu za rok 1896 i sprawozdanie zarządu wystawy nieustającej przemysłu krajowego (ref. p. Buynowski) uchwalono bez dyskusji. Z kolei przystąpiono do wyboru. Na miejsce 7 ustępujących członków wydziału wybrani zostali pp. Buynowski Włodzimierz, Ciuchciński Stan., dr Głąbiński Stan., Michalski Michał, dr Ochenkowski Wład., Pawlewski Bronisław, Piepes Jakób i Wczelak Józef. Do komisji rewizyjnej pp. Zima Franciszek, Rozwadowski Fran. i Padewski Józef. Do sądu honorowego: Zygm. Dębowski, I. K. Janowski, Stanisław hr. Stadnicki.

Po wyczerpaniu porządku dziennego rozwinęła się ożywiona dyskusja nad wnioskiem p. Rebczyńskiego, kustosza muzeum miasta Lwowa, aby polecić wydziałowi głównemu Tow. zbadać sprawę utworzenia muzeum technologicznego we Lwowie albo samodzielnie, albo przy muzeum przemysłowem. Wniosek ten uchwalono. Wniosek p. Przybylskiego aby instytucje, zwłaszcza garnizony, kupowały smalec krajowy, a nie węgierski, odesłano na wniosek inspekt. Frankego do komitetu wykonawczego z poleceniem zbadania tej sprawy. Zebranie zakończyło się przyjęciem wniosku p. Frylinga, aby na 14 dni przed walnem zgromadzeniem rozsyłano wszystkim członkom drukowane sprawozdania.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie, odbywał się od 8 do 13 czerwca r. b. pod przewodnictwem kraj. inspektora szkół średnich p. Jana Frankego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1) Bielski Roman, 2) Blum Aron, 3) Borczowski Teodozy, 4) Bratro Emil (z odznaczeniem), 5) Bukasiewicz Stanisław, 6) Fischler Jakób, 7) Fischler Max, 8) Jaworski Gracyan, 9) Łoziński Witold, 10) Nazarewicz Stanisław (z odznacz.) 11) Olewiński Wincenty, 12) Piotrowski Władysław, 13) Severin Ludwik, 14) Skotleg Karol, 15) Skulski Eugeniusz, 16) Sokulski Władysław, 17) Wasilewski Zygmunt, 18) Winiarz Kazimierz, 19) Zahajkiewicz Karol, 20) Żółczyński Andrzej, 21) Bobowski Józef. 22) Jurystowski Józef, 23) Szust Andrzej, 24) Hütter Oziasz, 25) Melnyk Mikołaj, 26) Vacek Jakób, 27) Wacnik Łukasz. Egzamin poprawczy z jednego przedmiotu, pozwolono zdawać 7 abituryentom reprobowano bez terminu 2 eksternistów.

Strejkujący czeladnicy stolarscy we Lwowie, odbyli w ratuszu zgromadzenie, na które zjawiło się przeszło 500 robotników. Zgromadzeni uchwalili trwać dalej przy strejku i postanowili żądać tak jak w pierwszej chwili bezrobocia zaprowadzenia 9 i pół godzinnego dnia roboczego, 10 złr. minimalnej płacy tygodniowej, 30 procent podwyższenia za roboty akordowe, oraz zupełnego zniesienia pracy akordowej we fabrykach. Na zgromadzeniu obecni byli radca magistratu p. Strzelbicki, oraz trzech delegatów majstrów.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przypomina wszyskim przedsiębiorcom, że termin przedkładania obliczeń i uiszczania opłat za pierwsze półrocze b. r. upływa dnia 30 czerwca 1896 r. Uprasza więc wszystkich przedsiębiorców, ażeby dla uniknięcia następstw przewidzianych w ustawie, zechcieli przepisane obliczenia wraz z przypadającą premją w gotówce przesłać Zakładowi (przy ulicy Brajerowskiej l. 16) w listach opłaconych najdalej do 14 lipca b. r. Inkasentów do odbierania pieniędzy Zakład nie ma.

Z podróży namiestnika. Książę Sanguszko przybył d. 13 bm. do Brodów, gdzie powitany przez prezesa Rady powiatowej p. Oktawa Salę, burmistrza i starostę — zaraz udał się do biur starostwa, którego lustrację przeprowadzał. Następnie zwidzał ks. namiestnik niektóre instytucje gminne, udzielał audjencji, a wieczorem był na objedzie u hr. K. Młodeckiego.

W niedzielę dnia 14 bm. odjechał ks. Sanguszko do Podkamienia, który zwidził, a w południe otoczony banderją konną, odjechał do Załoziec, gdzie spożywszy u hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego objad, wyjechał do Tarnopola.

W Tarnopolu na dworcu powitali go między innymi marszałek pow. hr. Korytowski i burmistrz miasta p. Łuczakowski. Książe namiestnik zamieszkał w gmachu starostwa. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami, serenada i iluminacja. Przed starostwem wnoszono okrzyki na cześć namiestnika, na które ks. Sanguszko podziękował kilkakrotnie ukazaniem się na balkonie. Dziś zwidzi ks. Sanguszko szkoły i instytucje autonomiczne, poczem uda się na lustrację starostwa.

Zawsze oni. Sensacyjny wypadek wydarzył się w Kołomyi. Zegarmistrz i złotnik Vatermann wyjechał przed kilkunastu dniami z miasta, rzekomo w interesach handlowych. Gdy nie wracał, zarządzono wczoraj — prawdopodobnie na żądanie kredytorów, sądowe kroki, opieczętowano sklep, a żonę Vatermanna uwięziono. Po mieście rozeszła się pogłoska, że Vatermann, spieniężywszy lub zabrawszy, co się dało, umknął do Ameryki. Inni twierdzą na pewne, że uciekł do Transwaalu, gdzie bawi również jeden z tutejszych żydów, Munczek, były dzierżawca części Go dów, i prowadzi handel zegarkami. Wdrożone dochodzenie sądowe, wykaże wkrótce prawdę.

Pożar. Z Tarnowa piszą do nas: Dnia 10 czerwca b. r. w nocy o godzinie wpół do 11-ej wybuchł pożar w Zaczarniu w pow. tarnowskim. Spaliło się dwa domy, stajnia i stodoła; ogień szerzył się w gwałtowny sposób, tak, że niszczył zabudowania jedno po drugiem. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż ratunku nie było żadnego, bo gmina nie posiada żadnych rekwizytów ogniowych, ani też sikawki, a do tego obojętność mieszkańców podczas pożaru nie da się opisać. Dopiero w pół godziny po wybuchu pożaru z Lisiej Góry, sąsiedniej wioski, przybyła straż ochotnicza nowo-zorganizowana wraz z naczelnikiem straży i z naczelnikiem gminy z dwoma sikawkami i w przeciągu dwóch godzin ogień w zupełności zlokalizowano. Publiczne uznanie należy się straży i zwierzchności gminnej, bo jej zawdzięczać należy, że nie dopuściła do dalszego rozszerzenia się ognia. Z naszej strony życzymy nowo-zorganizowanej straży wiejskiej w Lisiej Górze „szczęść Boże“, aby za jej przykładem poszły inne gminy, to wtenczas nie byłoby miljonów szkód wyrządzanych, rok rocznie przez pożary w naszym kraju, ani też tysiące rodzin nie byłoby bez kawałka chleba i dachu, a głos ludu naszego nie byłby głosem wołającego na puszczy, na obojętność w sprawie asekuracji ogólnej.

W Mędrzechowie dnia 11 b. m. odbył się akt poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się dom gminy. Aktu tego dokonał po uroczystem nabożeństwie w miejscowej kaplicy ks. kan. Józef Pabian, proboszcz parafji Bolesław, ze współudziałem ks. Łączewskiego, proboszcza ze Szczucina. Wójtem gminy Mędrzechów jest dr Witold Kluczycki, lekarz tamtejszy.

Wyścigi rymanowskie. Każdemu prawie startowi podczas wyścigów towarzyszył ulewny deszcz. Meeting rozpoczął bieg otwarcia — płaski, panowie jeźdźcami — nagroda 420 koron pierwszemu, 120 drugiemu, 60 trzeciemu — meta 1600 metr. Pięciu długościami zwyciężył „Znicz,“ ze stada Ostoi Ostaszewskiego, pod porucznikiem Rheina-Wolbeckiem. Druga przyszła „La Marquise“ tego samego stada, a „Dolar“ p. Aug. Stojowskiego, trzeci o pół długości. Drugi bieg sprzedaży, nagrody: 400 koron, 150 i 50 — meta 1600 m. pierwszy „Gogo II“ ze stada Ostoi Ostaszewskiego, pod chłopcem stajennym Gajewskim, sześciu długościami, druga „Kania“ p. Kozłowskiego, trzeci „Bimetalista“ Al. Dąmbskiego, o dwie długości. Trzeci bieg z płotami — panowie jeźdźcami — nagrody 350 kor. 150 i 50 kor., meta 2400 m. Pierwszy piętnastu długościami, przybył wstrzymywany, „Dandy“ St. Pieńczykowskiego, pod porucznikiem Jaroszyńskim, druga „Letare“ ks. Windisch-Graetza, trzecia „Mia II“ p. F. Kozłowskiego. Biegały tylko 3 konie. Czwarty bieg z przeszkodami, nagrody: 490, 140 i 70 koron — meta 3200 m. panowie jeźdźcami. Pierwszy „Gogo II,“ ze stada Ost. Ostaszewskiego, pod por. Rheina Wolbeckiem przyszedł sam do mety. „Nonsens“ p. St. Pieńczykowskiego odmówił przeszkody i został wstrzymany. Biegi kłusowe z powodu ulewy i zbyt rozmokłego toru odłożono.

Autentyczny list: Wohgl Her Kraką. Wiełopolegasse Nr. 20, Wielmożny Panie! Rezp. Panskie Futerko będzy wtych dniach gutowe. A. Futro dam dla Pana białe urdensky Barany. Wirż daje Panu bardzo l dobre sb. spodźiwam się że pan będę kontentny Pozdroian Panstwo Serdeczne ż puważan Alter Glazer w Przemyślaniach.

Wybuch prochu. W Feliksdorfie, pod Wiener-Neustadt, nastąpiła w piątek rano o godz. 8 gwałtowna eksplozja w fabryce prochu firmy Mayer i Roth. Trzech mężczyzn i dwie kobiety, padły ofiarą. Około 300 kilogramów prochu, rozsadziło fabrykę i zupełnie ją zniszczyło. Ludzie, zostali poszarpani w drobne szczątki. O ile sądzić można, katastrofa nie nastąpiła skutkiem wadliwości samego budynku, lecz przyczyny trzeba szukać w chemicznych składnikach, tak nazwanego „prochu czarnego“. Przerażenie ludności okolicznej było nadzwyczajne. Tysiąc osób biegło na ratunek, alo za przybyciem zastano tylko gruzy i trupy.

Wyścigi konne w Warszawie w dniu 14 b. m. dzięki pogodzie wypadły doskonale. Udział publiczności, tak w trybunach, droższych miejscach, jak i w środku hipodromu, był bardzo liczny, gra ożywiona, słowem tor Mokotowski cieszył się zupełnem powodzeniem. W pierwszym biegu $2^1/_2$ wiorstowym z płotami, w którym walczyły dwa konie, wygrał „Miramare“ korn. Wedernikowa pod właścicielem. O nagrodę „Sprzedażną“ rs. 800, w gonitwie drugiej $2^1/_2$ wiorstowej ubiegały się dwa konie: „Hultaj“ Kirjanowa i „Giulbeja“ M. hr. Tyszkiewicza. Zwyciężył „Giulbej“.

W gonitwie trzeciej, 2 wiorstowej, o nagrodę „Naugty“ rs. 1,000, walczyły dwie pięcioletnie klacze: „Fair-Tail“ J. Reszkego i „Marcelina“ S. Sonnenberga, którym, za wspólnem porozumieniem właścicieli, zdjęto po 20 funtów wagi. Bieg, jak należało się spodziewać, wygrała łatwo w 2 m. 24 s. „Fair-Tail“, bijąc towarzyszkę o 5 długości. Największa nagroda dnia, w biegu 2 wiorstowym „imienia hr. Potockich“ rs. 5.000, rozegrała się stosunkowo w licznej kompanji, stanęło 6 koni. W połowie mety „Matador“ Grey'a ruszył silniej, na ostatnim narożniku był już pierwszy wygrał bieg mając za sobą o $1^1/_2$ długości dobrego drugiego „Lotosa“ E. Korsaka.

W piątym biegu zwycięzcą był „Askabad“ A. hr. Potockiego, szósty bieg wziął „Murat“ Wedernikowa, w siódmym przyszedł pierwszy „Champagne“ J. Reszkego, mając za sobą o dwie długości „L'Abesze-Gaillarde“ por. Lucego. Ostatni bieg 1 i pół wiorstowy z nagrodą „Okręgową“ rs. 500, wygrała w 1 m. 51 s. „Odaliska“ A. Laskiego.

Tragiczny zgon. Dnia 10 b. m. zginęła podczas kąpieli, uniesiona wirem rzeki Styż, pod Łuckiem, ś. p. Marja Paprocka, młoda, bo zaledwie 24-letnia powieściopisarka, pisująca pod pseudonimem „Znicz“. Ś. p. Marja, urodzona w Sandomierskiem, poświęciła się zawodowi nauczycielskiemu, a w chwilach wolnych pracowała na niwie literackiej. Młody ten talent zapowiadał się obiecująco. Powieść jej, „Uśmiech życia“, drukuje obecnie *Kurjer Codzienny*. Zmarła posiadała niezwykłe zalety towarzyskie, to też była przez wszystkich lubianą i poszukiwaną. Przed kilku tygodniami bawiła u rodziny w Kijowie, gdzie w ciągu krótkiego czasu zdobyła sobie ogólną sympatję. Po 12-godzinnych poszukiwaniach udało się nareszcie odnaleźć ciało nieszczęśliwej. Zwłoki złożono w Łucku na cmentarzu miejscowym 17 b. m. W obrzędzie żałobnym uczestniczył cały Łuck i wiele osób, przybyłych z Kijowa.

Moda u królowych. „Gil Blas“ w ciekawym artykuliku opowiada o toaletach i stopniu zamiłowania do strojów na kilku dworach europejskich. Dowiadujemy się zatem, że księżna Walji, która od lat trzynastu jest zawsze jedną z najpiękniejszych kobiet w Anglji, wszelkim jasnym barwom odmówiła prawa obywatelstwa w kostjumach spacerowych, nosząc na ulicy suknie z granatowego *serge*, z wysokim kołnierzem, żakietką i niezbyt szeroką. Wszystkie Angielki wyższego towarzystwa poszły za jej przykładem. Taka jest geneza tak zwanych „kostjumów angielskich“. Na przyjęcie wieczorne księżna Walji ubiera się nadzwyczaj strojnie i gustownie, czarując elegancją i wdziękiem, tak, iż trudno doprawdy uwierzyć, że ma już wnuki. Królowa Wiktorja od śmierci księcia-małżonka nie zdejmuje żałoby, nosi zawsze, latem i zimą suknie czarne, duże czepce wdowie, z białemi wiązaniami pod szyją. Wogóle na toalety wydaje bajecznie mało, do mody się nie stosuje, przeciwnie lubi stare fasony, przypominające jej szczęśliwe czasy. Królowa Małgorzata włoska ubiera się przeważnie biało, nawet na spacery i wycieczki w góry, używając na nie ubiorów sukiennych i kapeluszy góralskich. Królowa-regentka hiszpańska, również jak i królowa belgijska ubierają się z wielką prostotą, wcale o strój nie dbając; wystawne toalety dworskie są dla nich prawdziwą torturą.

Międzynarodowy Instytut dla bibljografji. Pod nazwą tą zostało założone w jesieni ubiegłego roku na pierwszej międzynarodowej bibljograficznej konferencji, która się zgromadziła w Brukseli pod patronatem rządu belgijskiego stowarzyszenie dla uczonych bibljotekarzy i bibljografów wszystkich krajów. Zadaniem tego Instytutu jest zorganizować za poparciem rządów bibliograficzną światową działalność, celem wydania katalogu wszystkich prac literackich. W celu tym został już utworzony w Brukseli, „office international de Bibliographie“ który będzie służył za urząd centralny i który został przydzielony pod belgijskie ministerstwo oświaty. Wiadomość o bliższych szczegółach tyczących tego rozległego przedsięwzięcia, które wszędzie literackie i naukowe Koła z wielkiem zainteresowaniem się witają, można powziąć z pierwszej niemieckiej tego Instytutu publikacji małej u A. Hölder w Wiedniu wyszłej broszury, albo od samego Instytutu: Bruksela 11, rue Ravenstein.

Żywioł kobiecy przeważa nad męskim w Niemczech — przynajmniej liczebnie. Ostatnie cyfry statystyczne wykazały, iż w państwie Wilhelma II jest o 1 miljon kobiet więcej, niż mężczyzn.

Sto sześć kilometrów na godzinę. Dla ścisłego ustanowienia możliwie największej szybkości pociągów, odbywane są od pewnego czasu w Niemczech jazdy próbne na kolei berlińsko-zgorzeleckiej, na linji z Berlina do Lübbenau. Dla pociągów tych zbudowana została osobna maszyna pospieszna, całkiem nowej konstrukcji, z czterema, zamiast jak dziś dwoma, cylindrami, a koła jej mają 2 metry średni-

cy, przez co znaczna wysokość odrazu wpada w oko. Przy jazdach obciążenie pociągu było bardzo rozmaite, aż do 100 osi. Przy obciążeniu 30-tu osiami stwierdzono największą szybkość 106 kilometrów na godzinę: o 20 kilometrów więcej, niż wynosiła dotąd największa szybkość najpospieszniejszych niemieckich „pociągów błyskawicznych“, oraz pociągu Berlin-Hamburg, który długą drogę 286 kilometrów przebywa w 3 i pół godziny, gdy zwykłe pospieszne pociągi robią tylko 70 kilometrów na godzinę. Wszystkie te jazdy próbne, przy których na pośrednich stacjach nietylko się nie zatrzymywano, lecz nawet przez dworce przejeżdżano z niezmniejszoną szybkością, odbyły się dotąd bez najmniejszego wypadku. Wspomniana droga dlatego obraną do tych prób została, ponieważ na całej swej przestrzeni leży prawie horyzontalnie i bardzo mało ma krzywizn.

O chorągwiach kościelnych mamy wiadomości dopiero z VI wieku po Chr. Grzegorz z Tours (zm. 593, czy też 594) pierwszy, o ile wiemy, robi różnicę pomiędzy „cruces“ (krzyże) i „signa“ (chorągwie). Powstały one z podobieństwa z „vexilla“ i „labara“ w wojsku rzymskiem. Konstanty W. nadał „labarum“ państwowemu kształt krzyża. Długi czas krzyż był główną rzeczą w chorągwi, tkanina grała rolę drugorzędną; dopiero w epoce Karolingów, gdy wyszywanie wydoskonaliło się, tkanina stała się główną częścią. Obecnie rozpowszechniony kształt chorągwi datuje się z drugiej połowy wieków średnich.

Z wyprawy nad Nil. Tygodnik londyński *The Graphic* podaje szczegóły o warunkach, w jakich się znajdują wojska, odbywające kampanję nad Nilem. Upały panują tam straszne, dając się we znaki nieprzyzwyczajonym do nich Anglikom. Położenie ich w ogóle nie do zazdrości. Chleba brak, a egipskie suchary są stęchłe i twarde, jak kamienie. Świeże mięso jadane bywa tylko raz na tydzień. Pociechą dla żołnierzy jest tytoń i „whisky“, a także sporty, jak „cricket“ i „football“. Żołnierze, a i oficerowie także, po uciążliwych marszach, w chwilach wytchnienia, zamiast odpoczywać, oddają się z namiętnością tym ćwiczeniom, w których coraz częściej przyjmują udział żołnierze sudańscy i egipscy. Przybycie okrętu pocztowego jest prawdziwą uroczystością dla obozu: wszyscy rzucają się do gazet i listów, będących jakby echem oddalonej ojczyzny. Pomoc dla rannych i chorych doskonale jest zorganizowana przez starszego lekarza wyprawy, Huntera beya. W Halfa znajduje się ogromny zapas środków leczniczych i opatrunkowych, które w razie potrzeby bywają wyprawiane do obozowych szpitalów. W Sarras znajduje się jeden oddział takiego przenośnego szpitala, w Ambigol — drugi, na pięćdziesiąt łóżek, a Akaszeh — trzeci. Pomoc szybka i troskliwa.

Pocałunek może być, zdaniem dowcipnego rzeczoznawcy: zimny, ciepły, mroźny, palący, lodowaty, płomienny, chłodny, letni, miłosny, obojętny, wonny, pieprzny, balsamiczny, namiętny, upajający, długi, miękki, krótki, dorywczy, śliczny, świeży, tęskny, spokojny, boski, głośny, cichy, pieszczotliwy, kradziony, występny, plamiący, pożerający, symboliczny, tajemniczy, gorący, smętny, słodki, orzeźwiający, powierzchowny, ogłuszający, wstydliwy, rozkoszny, święty, silny, drżący, elektryzujący, fałszywy, zdradziecki, braterski, rozmarzający...

Pierwszy śledź. Z Amsterdamu donoszą, iż we dług dawnego zwyczaju, bywa corocznie pierwszy nowy śledź uroczyście doręczany królowej-rejentce. Szczęśliwi rybacy holenderscy, którzy go złowią, przystrajają się do tej ceremonji w pomarańczowe wstążki i ubrany w flagi i w zieleń powozem jadą do zamku królewskiego, gdzie otrzymują podarek w brzęczącej monecie. Historja ta powtórzyła się we czwartek w zeszłym tygodniu. Dwaj rybacy z Blaarding udali się w opisany sposób do zamku Soestdijk', leżącego w pobliżu Utrechtu i złożyli dar swój królowej-rejentce, która wraz z małą królową bawi tam od paru tygodni. Przyjęci bardzo uprzejmie, nie odeszli z pustemi rękami.

Na wystawie indyjskiej w Londynie pomiędzy innemi osobliwościami znajduje się panorama starożytnego Rzymu; malowali ją profesor Józef Bühlmann i Aleksander Wagner; ma ona 50 stóp wysokości, 394 stóp obwodu i zajmuje 1938 stóp kwadratowych płótna. Przedstawia tryumfalny pochód Konstantyna w Rzymie 27 października 312 r. ery chrześcijańskiej. Osobliwością tej wystawy jest oryginalny fetysz indyjski Lingam z najstarożytniejszej świątyni w Delhi. Jest to po prostu olbrzymie kocie oko, osadzone w żółtym topazie i spoczywające na postumencie złotym, wysadzanym brylantami i dziewięciu perłami, przedstawiającemi dziewięć „uroków“. Fetysz ten otoczony jest czcią kobiet; modlą się do niego o potomstwo. Ów klejnot o cudownych własnościach ma lat 1700. Wśród innych rzadkich okazów wystawy znajdują się: tron marmurowy prześlicznie rzeźbiony indyjskiego radży z Delhi, berło króla Candy i nóż z kości słoniowej.

Całkowite zaćmienie słońca przypada w dniu 9-tym sierpnia b. r. Będzie ono widoczne w całej pełni w Japonji i Norwegji. Do Japonji wyrusza kilku astronomów angielskich z obserwatorjum w Greenwich, oraz profesor Turner z Oksfordu. Ameryka wysyła tamże profesora Todd, a Francja — p. Deslandres. Kilkunastu astronomów uda się także do Norwegji. Faza zupełnego zaćmienia przypada o $1\frac{1}{2}$ godziny wcześniej w Norwegji, niż w Japonji.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa Włodzimierza Bętkowskiego, Stanisława Grodzickiego i Bronisława Czernego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa, Mieczysława Węclewskiego i Władysława Tyszkowskiego koncepistami namiestnictwa

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: dra Zygmunta Lenczewskiego ze Lwowa do Sambora, dra Stanisława Nowosieleckiego ze Lwowa do Przemyśla, Juljana Kadyi'ego z Sambora do Lwowa; koncepistów namiestnictwa: Włodzimierza Alberta z Zaleszczyk do Tłumacza, Tadeusza Mitschkę z Żywca do Limanowej, Władysława Kowalikowskiego z Tarnowa do Nowego Targu, Bolesława Nieświatowskiego ze Zbaraża do Sambora, Mieczysława Kaliniewicza z Mościsk do Przemyśla, Romana Żurowskiego z Sambora do Zbaraża, Henryka Adelsburg Ettmayera z Sanoka do Bochni, Adama Mirskiego z Przemyśla do Mościsk, Wiktora Makowieckiego z Brodów do Horodenki; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Tyszkowskiego z Horodenki do Bobrki, dra Hugona Schwarza z Bóbrki do Liska, dra Władysława Gawańskiego z Tłumacza do Zaleszczyk, Zygmunta Żurawskiego ze Lwowa do Żywca, Zygmunta Żukotyńskiego ze Lwowa do Kamionki, Bronisława Kwiatkowskiego z Liska do Złoczowa, Tadeusza Horodyńskiego z Bochni do Nowego Targu, Stanisława Tokarza z Nowego Targu do Tarnowa.

Konkurs na posadę nauczycielki robót kobiecych przy szkole im. Jadwigi we Lwowie, z płacą 800 złr. i 10% dodatkiem ogłoszono z terminem do dnia 15-go lipca b. r.

Przy sądzie kraj. w Krakowie jest opróżniona posada radcy sądu kraj. Termin do 4 lipca b. r.

Posada adjunkta sądu obwodowego w Brzeżanach w IX klasie rangi ze systemizowanemi należytościami jest do obsadzenia. Termin do 30 bm.

Posada prowadzącego księgę gruntową z poborami X klasy rangi jest przy sądzie obwodowym w Kołomyi do obsadzenia. Termin do 23 b. m.

Licytacje. Celem oddania w przedsiębiorstwo oświetlenia naftą m. Lwowa, względnie przedmieść lwowskich, o ile takowe nie mają jeszcze oświetlenia gazowego, na przeciąg lat trzech, tj. od 1 sierpnia 1896 do 31 lipca 1899, rozpisuje lwowski magistrat publiczną licytację ofertową na dzień 26 bm. [piątek] o godz. 11 przed południem.

W celu oddania w przedsiębiorstwo dostawy szutru na gościńcach państwowych w krakowskim okręgu budowniczym w latach 1896, 1897, 1898 odbędzie się 24 bm. w starostwie w Krakowie ponowna licytacja ofertowa.

(*Gazeta lwowska* nr. 136).

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Wspomnienia z Krynicy“ napisał Bronisław Babel. Świeżo opuściła prasę książka bardzo zajmująca, ozdobiona 28 widokami, zajmująca się ciekawym przedmiotem, nietylko dla balneologów, ale i dla szerszej publiczności. Autor, wziął sobie za zadanie opisać dokładnie zdrojowisko „Krynicę“ i trzeba mu przyznać, że się z niego dobrze wywiązał. Nie zastanawia się on nad rozbiorem i skutecznością tamtejszej wody mineralnej, lecz z mrówczą cierpliwością zebrał wszystkie dane, co do rozwoju i wzrostu samego zakładu. Jest to historja chronologiczna, podająca wszystkie ważniejsze momenty z życia tego pierwszego zdrojowiska polskiego.

W 1820 r. było w Krynicy zaledwie kilka nędznych budynków i dom „pod Barankiem“, w którym się mieściła restauracja i sala balowa. Przybyli na kurację, mieszkali w chatach chłopskich. Stan ten prawie bez zmiany, trwał do 1851 r. W tym czasie Krynica przeznaczoną została przez rząd na zagładę, jako nie mająca przyszłości przed sobą. Nie przynosiła bowiem żadnych dochodów i w zarządzie dóbr państwowych uchwalono rozebranie wszystkich budynków i sprzedanie materjału z licytacji publicznej. Uratował ją doktór Józef Dietel. Na jego przedstawienie, rząd cofnął nakaz. W 1854 r. przybył na miejsce namiestnik Galicji Zachodniej br. Mercantin i ten wydał rozporządzenia, mające na celu podniesienie zakładu. Rok 1856 był najważniejszym w dziejach Krynicy. Zjechała bowiem komisja, pod przewodnictwem dra Józefa Dietla. Opracowała cały plan rozwoju zdrojowiska i założyła kamień węgielny przyszłej jego pomyślności.

Od tej pory zaczęła się nowa era dla Krynicy. Osób z każdym rokiem coraz więcej przybywało. Ciekawe są cyfry frekwencji. W 1851 r. bawiło 96 kuracjuszów, w następnym 105, a w 1853 r. już 218. W przeszłym roku, listy wykazały wzwyż 5000 gości. Podobnym rozrostem nie wiele miejsc kąpielowych może się poszczycić. Rząd rzeczywiście wiele zrobił. Wystawił wspaniały dom zdrojowy, kosztem 200,000 złr., wybudował nowe łazienki, przyozdobił źródło. Prywatni zaś wybudowali cały szereg przepysznych will. Dziś Krynica ma do dyspozycji dla przyjezdnych 1650 pokoi, a z każdym rokiem, jeszcze ich więcej przybywa.

Autor podał jeszcze zbiór legend i anegdot, odnoszących się do Krynicy. Wogóle dzieła czyta się z przyjemnością, gdyż jest napisane lekko i interesująco.

Repertoar teatru miejskiego. — We środę dnia 17 b. m. „Łucja z Lamermooru“ opera w 5 aktach Donizettego. We czwartek 18 b. m. „Tomcio Paluch“ po raz czwarty. W piątek 19 bm. „Cavalleria Rusticana“ opera w 1 akcie Mascaniego i „Dziewczyna z Navarry“ opera w 1 aktach Massenetа. W sobotę 20 bm. „Tomcio Paluch“ po raz piąty. — W niedzielę dnia 21 b. m. „Tomcio Paluch“ po raz szósty. W poniedziałek 22 b. m. „Łucja z Lamermooru“ opera w 5 aktach Donizettego.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. We środę daną będzie krotochwila H. Paultona w przekładzie C. Danielewskiego „Niobe“, w której pni Adolfina Zimajer wystąpi w roli „Nioby“. We czwartek dnia 18 b. m. po raz trzeci „Wesele spadkobiercy“ z pną Marją Brocard. W piątek dnia 19 b. m. trzeci gościnny występ pni Adolfiny Zimajer w operetce Hervego „Mamzelle Nitouche“, w której odegra niezrównaną swą rolę Dyonizy de Flavigny.

ŁOWIECTWO.

Polowania arcyksięcia Franciszka d'Este w Australji.

(Ciąg dalszy).

Zaledwo wsunąłem ładunki do mych strzelb, gdy nadciągnęły kaczki, tak, że mogłem odrazu rozpocząć kanonadę, co prawda nie bardzo śmiertelną, bo ciąg był bardzo wysoki. Któż więc opisze moją irytację, gdy w chwili, w której znowu bezskutecznie strzeliłem do kaczek, pozbawiając się z luf ostatnich ładunków — nadciągnął na strzał czarny łabędź, egzemplarz najciekawszego gatunku australskiej ornis, którego się na tych wodach wcale nie spodziewałem. Na szczęście nie straciłem dużo czasu na daremne lamenty i już byłem znów do strzału gotowy, gdy nadciągnęła para czarnych łabędzi. Szczęśliwą dubletą ściągnąłem obie te sztuki do wody. Były to prześliczne ptaki, o czarnych smukłych tułowiach, białych skrzydłach i mocno czerwonych dziobach. Ku końcu nagonki dostał mi się jeszcze jeden czarny łabędź, którego w znacznej wysokości ubiłem.

Trzy te łabędzie były istnemi *pièces de résistance* dzisiejszej wycieczki; prócz tego ubiłem 12 kaczek, przeważnie z warzęchowatemi dziobami. Zdobycz ta nie stała w żadnym stosunku do zużytych patronów, lecz tłómaczy mnie znaczna wysokość, w jakiej ptactwo ponad rzeką ciągnęło.

Teraz chodziło o to, aby się z wody wydostać. Nie było to tak łatwo. Jeźdźcy przyprowadzili wprawdzie konie do breaku, lecz jak je zaprządz? Tylko z kozła można było to uskutecznić, tymczasem konie jęły się niepokoić i rzucać; gdy jeden był już zaprzęgnięty, drugi się wyrywał, trzeciego ani rusz przybliżyć do breaka, czwarty stawał dęba wśród wody — i tak nareszcie, częścią zaprzężone, częścią wolne, zaczęły się kręcić razem z breakiem, aż w końcu dyszel złamały. W ciągu tego zamieszania i próżnych usiłowań, wskoczyłem na grzbiet koniowi jednego z naganiaczy i tak dopłynąłem do brzegu. A nie mało jeszcze upłynęło czasu, zanim break i i konie cugowe udało się na brzeg wydobyć.

Na zakończenie dzisiejszych łowów przygotowanem było przepędzenie jeszcze jednego miotu, że jednak epizod rzeczny dużo nam czasu zrabował, więc Mr. Mack naglił, a potem tak szalenie galopował z nami przez pnie i korzenie, że można było zawrotu głowy dostać. W ciągu tej jazdy dojrzałem dość daleko siedzącego pod drzewem kangura i udało mi się kulą go na miejscu położyć.

W środku lasu zjechaliśmy się z wysłaną już naprzód nagonką konną, która tymczasem nie próżnowała i sforsowała biednego „emu“ *(Dromaceus novae hollandiae)*, strusia australskiego. Ptak ten, który stojąc wyższym jest od rosłego człowieka, leżał na ziemi ze związanemi cieczkami i musiał być zakłutym, ażeby wzbogacić moje zbiory zoologiczne. Sforsowanie uciekającego „emu“ nie należy do łatwych rzeczy; naganiacze gonili go kilka kilometrów w największym pędzie, zanim go pochwycili. Konie były po tym biegu zupełnie wyczerpane.

Miot na kangury nie powiódł się i to znowu z tej samej przyczyny co rano, tj. że naganiacze najeżdżali za ostre, skutkiem czego rozbrzygiwały się rudle, a pojedyncze sztuki wymykały się flankami. Od kuli padł tylko jeden kangur, drugiego schwycili charty i zadusiły.

Czyniąc zadość memu zaproszeniu, przybyły panie wieczorem na objad do naszego wagonu salonowego. Wieczór spędziliśmy też bardzo przyjemnie wśród niewymuszonej wesołości. Ja, niestety, pomny przysłowia: *Würde bringt Bürde*, asystowałem jako gospodarz starszym paniom i pozostawiłem towarzyszom moim grono młodszych, którym też z całą galanterją nadskakiwali.

Puściliśmy się w podróż nocą i przybyliśmy z Narromine do Mullengudgery, aby tam na posiadłościach niektórych farmerów i w ich towarzystwie zapolować. Najwybitniejszymi z pomiędzy tych farmerów byli Mr. Alison i Mr. Campbell.

Przedewszystkiem zamierzonym był podjazd na dropie australskie, bardzo dla mnie upragniony, gdyż nie znałem dotychczas tego ptactwa i przyrodniczego opisu tegoż nigdzie nie znalazłem.

Zaledwo dnieć zaczęło, przyjechał po mnie Mr Campbell małym powozikiem, do którego wsiadłem razem z Clamem i puściliśmy się zwyczajem australskim co koń wyskoczy na przełaj przez pola aż na step, służący owcom za pastwisko, a porośnięty tu i owdzie burzanami i pojedynczemi grupami drzew. Wkrótce ukazał mi Campbell dużego ptaka, stoją-

cego z wyciągniętą szyją wśród traw. Z kształtów rozpoznałem w nim dropia. Staraliśmy się go podjechać, ale nadaremnie. Australski drop widocznie ma tę samą naturę, co jego krewniak europejski, więc przedewszystkiem jest równie płochliwy. Strzał dany doń kulą ze znacznej odległości, był oczywiście bezskutecznym. Poczęliśmy tedy krążyć po stepie i objeżdżaliśmy co chwila nowe dropie, lecz zawsze zrywały się one już na kilkaset metrów od naszego wózka i odlatywały. Raz tylko udało nam się podjechać dropia na strzał sztućcowy i ubiłem wtedy piękny egzemplarz, lecz niestety kula ze sztućca 500 cal. zanadto go poszarpała.

Upierzenie australskiego dropia jest odmienne od upierzenia dropia europejskiego. Kogut ma dużą czarną tarczę na piersi, a piórka jego grzbietowe są perełkowo nakrapiane; brak mu zupełnie wydatnych wąsów pod żuchwą przy dzióbie, któremi się nasz drop odznacza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Ojczulku — lisek w swego wieku kwiecie
Siwowłosego zapytał raz ojca —
Powiedz mi szczerze, co brzydsze ma świecie,
Czy kradzież w polu, czy też kradzież z kojca?
Ojciec z uśmiechem dobrze szczwanej bestji
Odrzekł synkowi, biegnąc przy nim drogą:
Że kradzież z kojca brzydsza jest bez kwestji,
Bo łatwiej na niej ludzie złapać mogą.

— A wy co tam robicie?

— Przed miesiącem znalazłem klucz na ulicy, więc probuję do którego mieszkania pasuje, żeby właścicielowi zwrócić.

— Ale przecież to znów nie tak pilno z komornem, przecież panu nie ucieknę!

— Znam to. Potem pierwszego lepszego poranku ptaszek wyfrunął.

— To pan gospodarz źle mnie zna, nie wyprowadzę się nawet, dopóki pan sam mnie nie wyrzuci.

Młody lekarz.

— Wyobraź sobie kolega, w tym tygodniu troje z moich pacjentów wyzdrowiało!

— Dobrze ci tak, czemu się tak mało o twoich pacjentów troszczysz — oświadcza stary kolega.

OSTATNIA POCZTA.

= *Berliner Tageblatt* donosi z Monachjum, że skutkiem mowy hrabiego Limburg-Stirum w pruskiej Izbie deputowanych, wymierzonej przeciw kanclerzowi państwa, wzmaga się w Bawarji ruch partykularystyczny. Zamieszkali w Monachjum prusacy uskarżają się na dotkliwe szykany.

= Angielski konsul jeneralny doniósł telegraficznie, że sprawy kreteńskie poczynają przybierać tak korzystny przebieg, iż możliwe jest do osiągnięcia pokojowe załatwienie kwestji kreteńskiej.

Utrzymują tutaj, że wstrzymano dalszą wysyłkę okrętów wojennych do Kanei i że na wybrzeża kreteńskie nie wylądowali wcale majtkowie angielscy.

= Ajencja Stefaniego donosi z Asmary: Rozpoczęła się pora deszczowa. Pomimo tego rzeka Atbara jest jeszcze zawsze do przebycia. Na lewym brzegu Atbary znajduje się już tylko nieliczna garść Derwiszów. W okolicy Kassali panuje zupełny spokój. Wojska wysłane tamże poprzednio celem wzmocnienia operacyj wojennych, powróciły do Omdurmanu. Kalif wypuścił z więzienia Mohameda Serifa, Emira z Abugergji i wielu innych.

Esercito zapewnia, że król podpisze we czwartek dekret, uchylający stan wojenny w Erytrei.

= *Petersburskija Wiedomosti* zamieszczają artykuł występujący przeciwko zarządzeniom Apuchtina, uniemożliwiającym naukę języka polskiego w szkołach Królestwa Polskiego.

= Paryski przedstawiciel rewolucyjnego kubańskiego rządu w Nowym Jorku udzielił „Ajencji Hawasa" następującą depeszę: Dwa oddziały powstańców, które odpłynęły na okrętach „Laurado" i „The friends", wylądowały bez żadnej przeszkody na Kubie. Jenerał Collazo idąc z Mariel, przeszedł przez rzekę Trocha i połączył się z oddziałami powstańczemi Gomeza i Macea na wschód od Hawanny.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Madryt 16 czerwca (w południe). Z Hawanny telegrafują, że rada jenerałów postanowiła z powodu nastania pory deszczowej przerwać operacje wojenne.

Madryt 16 czerwca (w południe). W Barcelonie aresztowano już przeszło 200 anarchistów.

Londyn 16 czerwca (w południe). Sesja parlamentu przerwana będzie w dniu 14 sierpnia. Ferje będą się ciągnąć aż do połowy stycznia.

Ateny 16 czerwca (w południe). Pod Kaneą i Retymnon na Krecie przyszło do nowych starć. Abdułłah basza wysłał posiłki żołnierzom tureckim, którzy splądrowali wsi Myli i Platanos. Powstańcom brak amunicji.

Wiedeń 16 czerwca (w poł.) *N. fr. Presse* ogłasza następujące sprostowanie X. prałata Chotkowskiego: „Jest nieprawdą jakoby reskrypt galic. Rady szkolnej krajowej odczytany — zresztą tylko w części — przez krakowskiego burmistrza na posiedzeniu rady gminnej z dnia 3 bm., stwierdzał, że przytoczony w radzie państwa wypadek udzielania nauki religii chrześcijańskim dzieciom przez żydowskiego nauczyciela nigdy nie zaszedł. Prawdą natomiast jest, że wymieniony reskrypt w przeczytanej części stwierdza dosłownie co następuje:"... (tu podaje sprostowanie w przekładzie niemieckim ustęp reskryptu, potwierdzający w rzeczy głównej całkowicie twierdzenia X. Chotkowskiego). „Takie postępowanie uważa Rada szkolna za niewłaściwe zarówno ze względu na młodzież szkolną, jak i ze względu na ludność. Rada szkolna stwierdziła tylko, że nie zaszły szczegóły, których zresztą nie podnosiłem. Dalej stwierdza, że na posiedzeniu rady gminnej z dnia 10 bm. oświadczyłem, iż według stwierdzonego aktami stanu rzeczy, nie mam nic do odwoływania — oraz, że na mój własny wniosek rada gminna uchwaliła reskrypt Rady szkolnej przyjąć do wiadomości i tem samem sprawę uważać za załatwioną. Prałat X. dr Chotkowski, poseł do rady państwa, profesor Uniwersytetu".

Berlin 16 czerwca (w południe). Cesarz niemiecki wysłał depeszę do Rady gminnej w Peterhead w Anglji, z podziękowaniem za życzenia z powodu obchodu dwóchsetnej rocznicy urodzin feldmarszałka lorda Keitha. Depesza cesarza Wilhelma kończy się znów słowami: „Krew jest gęstsza od wody". Od czasu ogłoszenia depeszy ze słowami: „Politische Pastoren sind ein Unding", każda nowa enuncjacja Wilhelma wywołuje coraz większe zdziwienie.

Berlin 16 czerwca (w południe). Parlament przyjął wniosek o zaprowadzeniu w Alzacji i Lotaryngji obowiązującej w całem państwie ustawy prasowej.

Berlin 16 czerwca (w południe). Przybył tu z Moskwy marszałek japoński Jamagata.

Petersburg 16 czerwca (w południe). Książę czarnogórski obdarzył profesora Zacharina orderem Daniły pierwszej klasy. Przy liście z podziękowaniem prof. Zacharin przesłał rs. 15.000 na urządzenie wodociągu w Danilgrodzie.

Konstantynopol 16 czerwca (w południe). Poseł serbski Georgiewicz wniósł do Porty poważne przedstawienie z powodu zamachu na biskupa w Prizrendzie. Serbja i Czarnogóra mają wystąpić solidarnie wobec Porty, w celu przeszkodzenia gwałtom Arnautów.

Rzym 16 czerwca (w południe). Ressman ma zostać posłem włoskim w Londynie dlatego, że dotychczasowy poseł jen. Ferrero skutkiem ogłoszonej niedyskretnie we włoskiej księdze zielonej poufnej wymiany zdań z lordem Salisburym, stał się na posadzie londyńskiej niemożliwym.

Rzym 15 czerwca (w południe). Jenerał Baratieri bezpośrednio po uwolnieniu pierwszym parowcem odpłynął do Europy. Jenerał wyląduje w Tryjeście a stamtąd uda się do Trydentu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 17 czerwca (rano). Arcyksiążę Ludwik Wiktor zamianowany został protektorem Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża.

Budapeszt 17 czerwca (rano). Austrjacka delegacja odbyła plenarne zgromadzenie, któremu przewodniczył Chlumecky. Del. Kramarz powtarzał swoje wywody, wygłoszone w komisji budżetowej; wbrew wyjaśnieniom, udzielonym już w komisji przez hr. Gołuchowskiego, mowca wdawał się w obszerną krytykę zagranicznej polityki naszej monarchji. Del. Wurmbrand polemizuje z wywodami Kramarza. Del. Gessmann podniósł brak wpływu delegacyj na zagraniczną politykę i zażądał poparcia krajowego wywozu. Del. Bareuther omawiał kwestję kwot i polemizował z Kramarzem. Po del. Schwarzu przemawiał del. Zaleski i polemizował z Gessmanem. Zdaniem Zaleskiego delegacja nie powinna być maszyną do głosowania. Mowca chwalił, że kurs polityki nie uległ zmianie i winszował hr. Gołuchowskiemu osiągniętych powodzeń. Mowca zakończył wyrażeniem pełnego zaufania Koła polskiego do ministra spraw zagranicznych, pochwałami na cześć trójprzymierza, oraz zadowoleniem, że przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami są cenną rękojmią pokoju.

Raz jeszcze przemawiał del. Kramarz, poczem del. Barwiński wyraził hr. Gołuchowskiemu jak najpełniejsze uznanie. Del. Steinwender polemizował z Zaleskim, wyrzucając mu, iż niepotrzebnie zaakcentował polską narodowość hr. Gołuchowskiego i dał przez to do zrozumienia, jakoby polityka naszej monarchji stała teraz pod wpływem polityki polskiej. Po odprawie ze strony Zaleskiego i referenta Dumby oświadczył del. Steinwender, że całe zajście uważa za nieporozumienie. Po mowie referenta Dumby uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej a następnie przyjęto cały budżet. Następne posiedzenie odbywa się dziś. Na porządku dziennym stoi budżet ministerstwa wojny.

Bukareszt 17 czerwca (rano). Prezes ministrów Stourdza był narażony na przykre demonstracje tłumów. Zdaje się jednak, że demonstracje te nie mają głębszego politycznego znaczenia i były zwykłym ekscesem ulicznym.

Rzym 17 czerwca (rano). Menelik oświadczył, że ze względu na prośby papieża, uwolni żołnierzy włoskich, pozostających w niewoli abisyńskiej. Oficerów jednak pozostających w niewoli uwolni dopiero wówczas, gdy złożony zostanie za nich hojny okup.

Wiedeń 16 czerwca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 330·25 Anglobanki 154·75; Länderbank 253·50; Staatsbahny 357·50; Lombardy 103·—; Renta majowa 101·40; Renty koronowa węgierska 98·85; Alpiny 78·50; Tureckie 54·60.

Gospodarstwo i handel.

Z Tow. rolniczego Wydział krajowy zawiadomił Komitet Towarzystwa rolniczego Krakowskiego reskr. z d. 13 marca b. r. L. 14758, iż z dnia 1 maja b. r. otworzył ekspozyturę krajowego biura melioracyjnego w Jaśle, zaliczając do zakresu działania tejże powiaty polityczne; Rzeszowski, Łańcucki, Jasielski, Krośnieński, Gorlicki i tą część powiatu Brzozowskiego, ktora korzysta z kolei Rzeszów-Jasło. Kierownictwo ekspozytury powierzono p. Michałowi Kornelli. Ekspozytura w Jaśle obejmuje zarazem czynności, należących piewotnie do byłych, a obecnie zwiniętych ekspozytur w Sanoku i Tarnowie. Do niej zatem interesowani mieszkańcy tamtych okolic zgłaszać się winni, stosując się do postanowień instrukcyi służbowej dla biura melioracyjnego, ogłoszonej w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych z r. 1893 L. 67.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. S. Veit z Kopenhagi, J. Strasburger z Niemiec, W. Bockmann z Hamburga, E. Kramsztykowa z Warszawy, J. Tumaszewski z Dąbrowy górnej.

Hotel Saski. K. Szczyt z Litwy, J. hr. Tarnowski z Chorzelowa, dr Wł. i R. Daniewscy z Solca, Z. hr. Tarnowski z Dzikowa, A. Proskowetz z Sokolnicy, K. Myśliwiec z Opola, R. Rzepka z Opola, W. Zagórski z Król. Pol., M. Chodecka z Majdan górn., W. Schmidt z Krzywaczki, A. Reiss z Wiednia, T. Jelski z Litwy, W. hr. Miączyński z Litwy, J. Boniewski ze Lwowa, A. Klestin ze Lwowa, St. Bogdanowicz z Galicji, J. Kosicki z Rokosowa.

Hotel pod Różą. J. Stojowski z Tarnowa, H. Folaner z Chrobrzy, A. Zor z Częstochowy, N. Godziecki z N. Brzeska.

Hotel Drezdeński. J. Malaszowski z Czech, K. Jarocińskі z Warszawy, H. Aleksandrowicz z Warszawy, J. Stern z Wiednia, A. Cranham z Londynu, H. Scharf z Londynu, Wł. Florjański z Pragi.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Nagrody pilności!

Książeczki na premiją ozdobnie oprawne, obrazki i medaliki w największym wyborze i po najtańszych cenach, poleca

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE. 1528

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 1380

Środa dnia 17 Czerwca b. r.

I. Zupa à la Chasseur / Rosół kluski grysikowe / Consomme Tomates

II. Omlet z szampionami / Łosoś po tatarsku / Krokiety ze szpinakiem / Szt. mięsa sos cebulowy

III. Polędwica angielska / Cielęca z rożna / Rostbratel Esterchazi / File cielęce à la Cardinal

IV. Szarlotka z jabłek / Krem czekoladowy / Galaretka / Ser — Kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Z dniem 10 Czerwca otwieram jak i lat poprzednich

PENSJONAT

dla dzieci i panien potrzebujących kuracji **w Rabce,** zapewniając dobre odżywienie i troskliwą opiekę. 1503

K. Głuchowska.

Adres: Dr Głuchowski, lekarz zakładowy w Rabce.

Trybuny

ze zlotu „Sokołów“ drzewo, deski z trybun na błoniach,, częściowo lub ogółem b. tanio **do sprzedania.** Wiadomość skład drzewa ul. Starowiślna Landau. 1647 1 3

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre

1646 i naturalne 1 0

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

„Pacierz codzienny“

Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży i dzieci,

z uwzględnieniem przystępujących do pierwszej spowiedzi, komunji i do Sakramentu Bierzmowania ułożył

Ks. Leonard Solecki.

Wydanie szóste, znacznie powiększone, ozdobione 12 rycinami, do modlitw podczas mszy św. W oprawie zwykłej 25 ct., w kolorowej oprawie płóciennej z futerałem 35 ct., wraz z przesyłką przy 1 egzemplarzu 3 ct., przy 5 egzempl. o 10 ct. więcej, którą kwotę przy zamówieniach, dla oszczędzenia kosztów prosi się z góry nadesłać. Książeczkę tę poleca na nagrody

KSIĘGARNIA

Seyfartha i Czajkowskiego,

we Lwowie

również do nabycia we wszystkich księgarniach. 1547 5—6

Wspaniałe mieszkanie kawalerskie,

do wynajęcia **zaraz lub od 1-go czerwca.** Pańska Nr. 7. 1448 6 6

ROWERY

z pierwszych fabryk angielskich, **sprzedaje** pod korzystnemi warunkami firma: **Franciszek Albin,** skład maszyn w Podgórzu, (stare przyjmuje w zamian) 1383 10 10

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 14 52

Masło

co dzień świeże własnego wyrobu, wysyłam opłacone do każdej miejscowości **w 5-cio kilowych** laseczkach za powziątkiem, w cenie 3 złr. 60 ct. — **M. Urbański,** Lipnica murowana. 1626 3 3

Z okazji **25 letniej działalności literackiej H. Sienkiewicza** wyszło nakładem moim dziełko p. t.:

„Światła i kwiaty“

czyli zbiór najpiękniejszych myśli z utworów autora **„Bez dogmatu“.** Ułożył Maryusz. Cena **1 złr. 60 ct.,** egz. ozdob. opr. **2 złr. 50 ct.** Papier i druk piękny, oprawa gustowna. Dziełko to zdobi udatny portret **Jubilata.** 1533 3 5

K. Kozłowski wydawca, **Poznań, ul. Długa 8.**

Śmierć myszom.



Śmierć szczurom.

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., $4^1/_2$ Klgr. złr. 7·50. 1598 42 0

Składy w większych aptekach i droguerjach.

Najtańsze Pożyczki amortyzacyjne

na dobra, domy i fabryki, na termina krótsze lub dłuższe, aż do 2/3 części wartości szacunkowej, oferuje szybko i bez trudności

„Ungarischer Lloyd“

Buda Pest Königsgasse 70. 1610 4 6

Bieliznę męską, kołnierze, manszety

Koszule i czapki do rowerów i wycieczek,

KRAWATY, CHUSTECZKI, RĘKAWICZKI.

Najtaniej w wielkim wyborze poleca

W. Kłosiński

Kraków, Florjańska 17.

1477 5

Od lat 20-tu istniejące **w Nowym Sączu** koncesjonowane **przedsiębiorstwo pogrzebowe**

„SPOKÓJ“

zakład obok gmachu pocztowego, ma na składzie wielki wybór **trumien metalowych i drewnianych,** wszelakich gatunków, tak dla dzieci jak i dla dorosłych. Karawany, powozy, materace, poduszki, suknie, okrycia, wieńce, świece, krzyże, pomniki i wszelkie przybory, po najtańszych cenach. **Urządza także pogrzeby, od najskromniejszych do najokazalszych, na koszt własny z obsługą.** Wysyła żałobników kostjumowanych, do niesienia ciała i asysty. Zamówienia na wieś wykonuje się szybko i rzetelnie.

Anna 1-o Kostańska, 2-go Gładka.

Masło deserowe

z Paszkówki,

sprzedaje po 18 ct. 1/4 funta

H. FUGLEWICZ,

dawniej K. KNORECK i Sp. Kraków, Florjańska 23 1236

Poszukuję rutynowanego 5 3

koncypienta

Dr Bolesław Strowski, adwokat w Ro-czycacn. 1637

BIRTUS

Kraków, Linja A—B,

poleca swój 1500 8 10

magazyn nowości

DLA DAM.

---

a) Z dniem pierwszego Sierpnia roku 1891-szego sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymywanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy jużto znieść się wprost z fabryką, które każdemu jaknajchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. *c)* Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanym mi adresem i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu w fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr. — sprzedaję za złr. 380 i odstawiam aż do Tarnowa bezpłatnie. *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od złr. 300 i pianina od złr. 200) daję porękę 20-letnią. *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę zupełnie bezinteresownie.

SKŁAD FORTEPIANÓW B. GABRYELSKIEJ KRZYSZTOFORY KRAKÓW

Związek handlowy Kółek rolniczych

w Krakowie, Pijarska 4.

poleca do zasiewów jesiennych **z poręczeniem najlepszej jakości i podanego składu chemicznego**

wszelkie nawozy sztuczne

jakoto

superfosfaty zwyczajne, kostne i amoniakalne, mąkę kostną parzoną i preparowaną mąkę żużlową Thomasa i t. d., i t. d.

Zwraca się uwagę P. T. P. P. rolników, że w Związku handlowym kupować mogą mąkę żużlową Thomasa **według procentowej zawartości rozpuszczalnego w cytracie amonowym kwasu fosforowego, który to sposób zakupna jest najracjonalniejszy i szczególnie polecenia godny.**

Cenniki nawozów rozsyła się na żądanie darmo i opłatnie, 1571 3 20

Pierwszorzędna Restauracja i Cukiernia

ALEKSANDRA SOŁTYKOWSKIEGO

w Rabce pod Matką Boską

otwarta została dnia 20 maja b. r.

i poleca się Szanownej Publiczności. 1605

Do Szanownej P. T. Publiczności!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 5 czerwca **otwarte zostały ŁAZIENKI na Wiśle,** powyżej mostu Zwierzynieckiego. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności. 1550 2 2

Julja Wójcicka

właścicielka łazienek.

Nauczycielka młoda,

z paroletnią praktyką, **poszukuje lekcji na czas wakacji** w Krakowie lub na prowincji. — Adres: E. K. poste rest Kraków.

Do interesu fabrycznego, korzystnego i pewnego, **poszukuje się**

spólnika lub spólniczki

z kapitałem 5 do 6 tysięcy złr. w. a. Zgłoszenia pod znakiem: „Perykles 204“, poste restante Kraków. 1636 2 5

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1524

Bez ryzyka! Na czas dłuższy do rentującego się interesu na 10% chcę wypożyczyć 1000 złr. Listy adresować proszę: „A. A. 15“, poste restante Kraków. 1644 3 5

Mieszkanie

w Bochni, 2 pokoje, kuchnia i ogród z altaną, w świeżem powietrzu **do wynajęcia.** Wiadomość E. Wąsikiewicz, Bochnia ul. Studencka Nr. 167. 1622 3 3

DO SPRZEDANIA

PARCELA

1596 **budowlana** 3 3

przy ul. Starowiślnej obok pałacu bar. Puszetów położona, obejmująca przestrzeni 2622 kw. metrów z frontem przeszło 33 metr. szerokim. Bliższych szczegółów udzieli biuro adwok. **Dr J. Retingera,** w Krakowie przy ul. Wiślnej l. 3.

Rentowny większy interes towarów mięszanych **zaraz do sprzedania.** — Kapitał potrzebny 5.000 złr. — Wiadomość udzieli M. Lipiński, Kraków, ulica Szewska Nr. 15. 1642 2 5

Pyszna Willa

z ogrodem 2 morgowym, z kilkunastu ubikacji mieszkalnych, ślicznych stajen i innych zabudowań się składająca, w oddaleniu 15 minut od Krakowa.

ma do sprzedania

JAN STRYCHARSKI,

Kraków. Adm. Głosu Narodu.

1634 2—5

Do interesu w Krakowie 40.000 rocznego obrotu, **potrzeba spólnika,** człowieka rutynowanego w handlu, młodego, chętnego pracy, dobrej konduity. Może być i kobieta. Kapitał wkładowy nieograniczony. Zgłoszenia: Poste restante „Handel“ Kraków. 1634 3 5

Masło deserowe

z centryfugi, niesolone, świeże, wysyłamy w dniu wyrobienia tegoż, stałym odbiorcom jednakową ilość przez cały rok po jednej cenie za $4^1/_2$ kilo netto masła 5 złr. włącznie z opakowaniem, frachtem i portorjum. Na żądanie w cegiełkach po 1/4 i 1/8 kilo, Odbiorcom tylko przez Czerwiec, Lipiec, Sierpień po 4 złr. 68 ct. w cegiełkach a 4 złr. 62 ct. w jednej masie. — **Mleczarnia Kółka rolniczego w Łękach górnych poczta Pilzno.** 1638 2—3

JAJA

kupuje dom handlowy i eksportowy

Dyonizy Kośnierski

WIEN,

Lichtensteinstrasse 32/34.

Oferty z dołączeniem marki na odpowiedź uprasza się. 1639 2—10

Folwark

w Księstwie Krakowskim, przy szosie, w ślicznem położeniu równem, koło lasu, 11 klm. od kolei, 33 mórg borowego gruntu, w czem $7^1/_2$ m. łąk i 5/4 m. ogrodu owocowego, kwiatowego i jarzynowego, z ślicznemi budynkami mieszkal. i gospodarcz.

ma do sprzedania

Jan Strycharski, Kraków Adm. „Głosu Narodu“. Odpowiedź za nadesłaniem marki na 15 ct. 1619 3 0

Masło deserowe najprzedniejsze, bryndzę zawsze świeżą, wszelkie towary kolonialne, poleca jak najtaniej

Edm. Klimek, Kraków A-B,

przy handlu pokoje gościnne, zdrowa kuchnia, Piwo pilznenskie i bawarskie na szklanki i butelki. 1591 1 10

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.